Ner 212. Kraków 14 Grudnia — Sroda Rok 1864.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej. — Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płoński***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — **w Hamburgu** pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Frankfurcie** nad Menem ***p. Otto Molien*** — **w Lipsku** ***p. Henryk Engler*** — **w Wrocławiu: *pp. Jenke et Sarnighausen.***

Kraków 13 grudnia.

Konwencya francuzko-włoska przygłuszyła na chwilę kwestyę księstw nadelbiańskich. Skoro atoli pierwsza weszła już w takie stadyum, że prócz przeniesienia stolicy z Turynu do Florencyi, niczego więcej w naturalnej kolei rzeczy spodziewać się nie wypada, druga znów występuje naprzód, i staje w pierwszym rzędzie spraw zajmujących uwagę powszechną.

Dwie te zresztą sprawy nie przeszkadzały sobie w niczem, tak jak się nam zawsze zdawało, że polityka p. Bismarka nie stawała nigdzie na przekór polityce napoleońskiej. Powiedzielibyśmy raczej, że p. Bismark podobnie jak Włochy, umiał korzystać z położenia, w jakiem się znalazł Cesarz Francuzów po mowie 5go listopada. Sprawa, którą minister pruski podniósł, miała cechę narodowości. Wiemy dobrze, że cecha ta była tylko powierzchowną, ale się okazała dostateczną, aby powstrzymać opór gabinetu francuzkiego. Pokazanie Europie, że bez kongresu każda sprawa zakończyć się musi wojną, było polityce Napoleona III na rękę. Osłabienie Danii więcej obchodziło Anglię niż Francyę. W zwiększeniu potęgi morskiej Niemiec Francya nie może upatrywać niebezpieczeństwa. Nadto jeszcze przemawiało za p. Bismarkiem u Napoleona III i to, że przymierze prusko-austryackie w sprawie Księstw utrudniło potrójne przymierze, którem Francya była właśnie zagrożona; utrudniało zaś raz z powodu samejże Danii, której Rosya całkiem opuścić nie chciała, drugi raz z powodu praw, jakie sobie Rosya do Księstw rościła, nakoniec z powodu Anglii, którą sprawa duńska do Francyi zbliżała. P. Bismark, jeżeli tak wyrazić się wolno, był w pewnym względzie ajentem napoleońskim we wszystkich porozumiewaniach się trzech dworów, co mu bynajmniej nie przeszkadzało używać tego przymierza na wyzyskiwanie polityki francuskiej dla swoich celów, jak również owa przychylność Francyi nie małą była mu zapewne pomocą do wciągnienia Austryi w przymierze a utrzymania Rosyi w neutralnem stanowisku.

Z niemniejszą zręcznością prowadził minister pruski swoją politykę wobec konwencyi i dalszych stosunków europejskich. O ile wiadomo, nie poręczył on dotąd Austryi posiadania Wenecyi. Możnaby mniemać, że nie był zupełnie obcym usiłowaniom zbliżenia się Rosyi i Francyi. Podróż do Biaritz i pobyt w Paryżu przed samym wyjadem Cesarza Napoleona do Nicei, nie były może bez politycznego znaczenia. Nie sądzimy wcale, aby przymierze francusko-rosyjskie wchodziło w plan p. Bismarka; ale mogło mu wiele na tem zależeć, aby nie przyszło do zupełnego między temi mocarstwami zerwania. Prawdopodobieństwo przymierza Francyi z Rosyą zawsze będzie utrudniać porozumienie się zupełne Austryi z tą ostatnią. Prusom zawsze musi chodzić o to, bo odosobienie Austryi zmusza ją do trzymania z Prusami. Zadaniem zaś głównem p. Bismarka, o ile pojmujemy politykę jego, będzie zawsze utrzymanie Austryi w takich z innemi mocarstwami stosunkach, aby w razie danym jedyne wsparcie widziała w przymierzu pruskiem.

Jeżeli też opinia publiczna w Europie zwraca uwagę na sprawę Księstw nadelbiańskich, to pewnie nie dla tego, aby ją ostateczny los tych krajów tak wielce zajmował, ale zajmuje ją i bardzo stanowisko Austryi, którego skazówką jest właśnie polityka p. Bismarka. Cytują dawniejsze wyrazy jego, że siła Austryi nie leży w Niemczech. Otóż nigdy wydatniej, jak w sprawie Księstw, nie starał się on pozbawić Austryi tego punktu ciężkości, jaki ta zawsze w Niemczech upatrywała. Nie małej to śmiałości dowodem, że p. Bismark przeprowadzić się stara supremacyę Prus za współudziałem Austryi. Używa ku temu nawet idei jedności Niemiec, i tym sposobem zyskuje sobie stronników w nieprzyjacielskim nawet obozie. Znane wyrażenie, że każda zdobycz Prus jest oraz zdobyczą Niemiec, natchnione było tą samą polityką, jakiej p. Bismark się trzyma. Pomimo przymierza, nigdy antagonizm Prus i Austryi w Niemczech nie był tak stanowczo stawiony na kartę, jak w sprawie Księstw.

Jeżeli zdanie nasze wypowiedzieć mamy, wątpimy, aby można zwłoką zatrzymać politykę p. Bismarka. Wie on, czego chce i ma odmagę wykonania, a dotąd i szczęście mu służy. Założył sobie przytłumić kwestyę wewnętrzną, z którą wystąpił do walki, za pomocą polityki zewnętrznej, a liberalizm zaborami upokorzyć i zmódz. Dotąd szło mu jak z płatka, a opozycya umilkła w obec materyalnych zdobyczy, które do jedności Niemiec tak widocznie prowadzą. Przymusić go do wypowiedzenia ostatniego słowa, byłoby może wielkim kłopotem. Pozostawić Księstwa pod administracyą pruską, jest to karmić tą nadzieją i zapewniać zwycięstwo. Zmusić go do stanowczego orzeczenia o losie Księstw, byłoby odjąć Prusom tę nadzieję, lub też wywołać kwestyę terytoryalną europejską, przed którąby może sam p. Bismark się cofnął. Zagarnąć Księstwa odrazu, rzecz nie łatwa: stoją temu na zawadzie i Niemcy i Europa. Trzymać je prowizorycznie, to przygotowanie do faktu dokonanego, na co p. Bismark zdaje się liczyć. Gdyby Austrya stanęła śmiało w obronie udzielności Księstw, miałaby z pewnością małe państwa niemieckie za sobą. Ale wtedy musiałaby iść w parze ze stronnictwem liberalnem w Niemczech, z tem właśnie, które wraz z p. Bismarkiem pokonała w wojnie duńskiej. Nie myślimy wcale przesądzać, czy polityka ta odpowiadałaby widokom gabinetu wiedeńskiego. W obec położenia Austryi i Prus w Niemczech wynikłego z traktatu ich z Danią, chcieliśmy tylko kilku uwagami wykazać, jak kierunek wyczekujący w sprawie Księstw nadelbiańskich wypada na korzyść polityki p. Bismarka.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 12 grudnia.

— *r.* W kołach poselskich zapewniają, że jutro udzielona będzie Izbie odpowiedź cesarska na adres przesłany JCMości za pośrednictwem ministerstwa stanu. Odpowiedź ta ma być, jak powiadają, treści pojednawczej i obiecuje zaradzić dotkniętym w adresie zażaleniom, zapowiada bezwłoczne przedłożenie projektu do ustawy względem zaprowadzenia stanu oblężenia, a w sprawie węgierskiej przyrzeka kroki, za pomocą których ma być usunięty spór o konstytucyę. Szczególniejszą wagę przywiązują do przyjaznego tonu odpowiedzi, który poniekąd stwierdzać ma zawarcie pokoju między ministerstwem i większością. Powiadają, że uprzedzający ten krok rządu stanowił w ministeryum i radzie stanu przedmiot różnych rozbiorów i w końcu głos prezesa rady stanu barona Lichtenfelsa rozstrzygł rzecz w kierunku pojednawczym. Miano nawet brać pod rozwagę częściową zmianę gabinetu, przez którąby uczyniono pewne pośrednie ustępstwo w najważniejszym punkcie spornym pomiędzy gabinetem i Izbą poselską, to jest w sprawie węgierskiej. W tym celu ustąpiłby minister sprawiedliwości Dr Hein, a zastąpiłby go, jak powiadają, Dr Waser z Gracu, który jako przewodniczący w wydziale zajmującym się sprawą Rogawskiego sprzeniewierzył się swoim towarzyszom autonomistom, a przeszedł na stronę więcej rządową.

Wrocław 11 grudnia.

† Sprawa Księstw nadelbiańskich znajduje się wreszcie na tej drodze, na której ją Prusy od chwili zawarcia pokoju mieć chciały, na drodze bezpośrednich i wyłącznych układów pomiędzy Berlinem i Wiedniem. Frankfurt usunięty. W odezwie głównokomenderującego, księcia Fryderyka Karola, ogłaszającej rząd tymczasowy, nie masz nawet wzmianki o odwołaniu przez Bundestag komisarzy związkowych. Dla Prus uchwała Bundestagu była tylko środkiem zapobieżenia większej jeszcze kolizyi z państwami egzekucyjnemi, ale nie źródłem ani nawet uznaniem prawa zawiadywania udzielnie Księstwami. Prawo to Prusy wyprowadzają jedynie i wyłącznie z traktatu pokoju zawartego z Danią. Słusznie czy nie, próżny to spór półurzędowej prasy państw związkowych. Faktycznie Prusy i Austrya panują i rządzą w Księstwach, i w ich ręku, nie w ręku Bundestagu leżą losy krajów od Danii oderwanych.

Ustanowienie rządu tymczasowego nie napotkało na żadne trudności. Na czele pozostali tak ze strony Prus jak Austryi ci sami komisarze, pp. Zedlitz i Lederer. Na rezydencyą obrano Kiel. Miasto Szlezwik naprożno starało się o ten zaszczyt. W organizacyi wewnętrznego zarządu nie nastąpiła żadna zmiana. Każde z trzech Księstw zachowa swoją właściwą administracyę, i aktualni urzędnicy pozostaną na swych posadach, z obowiązkiem odnoszenia się do naczelnej władzy centralnej, rezydującej w Kiel. Gazety w Księstwach wychodzące, mianowicie *Kieler Ztg*, cieszą się i z tak luźnego zjednoczenia z sobą Szlezwiku i Holsztynu, i spodziewają się, że niezadługo silniejszemi od mechanicznych i biurokratycznych węzłami będą połączone; mniemają jednakże, że spełnienie się tego ogólnego życzenia w większej części od samych Księstw zależy. Tymczasem Prusy i Austrya nie mają, jak się zdaje, dotąd przynajmniej, ani chęci ani woli, odwoływać się w postanowieniach swych do życzeń i opinij ludności Księstw. Ucichły zupełnie wszelkie pogłoski nie już o odwołaniu się do powszechnego głosowania, bo o takowem nigdy podobno mowy na seryo nie było, lecz i o zwołaniu reprezentacyi krajowej. Takowa będzie zapewne zwołana dopiero po całkowitem uregulowaniu sprawy przez Prusy i Austryą, aby nowemu porządkowi rzeczy dać i krajowe przyzwolenie. Nie prędko do tego przyjdzie. Austrya czuje potrzebę spiesznego ukończenia sprawy; jest to także pragnienie ludności Księstw. Ale Prusy nie uznają tej potrzeby, chcą, aby sprawa była gruntownie i wszechstronnie rozważona, aby niczyje prawo nie było pominięte, aby ostateczne ukonstytuowanie Księstw opartem było na trwałej i niewzruszonej podstawie, i nie dawało w przyszłości powodu do żadnych sukcesyjnych, terytoryalnych, a zwłaszcza też wewnętrznych konstytucyjnych sporów.

Jest to zaiste niełatwe zadanie; i najprostszem rozwiązaniem tego nowego węzła gordyjskiego byłoby przecięcie go mieczem, to jest, wcielenie Księstw do Prus. Myśl ta tak jest w Prusiech popularna, że innego rozwiązania sprawy prawie już nie przypuszczają. Pozostaje tylko jeszcze pytanie, czy wszystkie trzy Księstwa, czy jedno z nich, czy tylko pojedyncze punkta mają przejść w posiadanie Prus. Rzecz godna uwagi, że obecnie już i półurzędowa prasa wiedeńska przyznaje, że żaden z pretendentów nie ma za sobą takowego prawa następstwa, któreby się w równej mierze i mocy na wszystkie ziemie Księstw rozciągało. Czy to mamy wziąść za skazówkę ich podziału pomiędzy dwóch lub trzech pretendentów? Czy za pretekst do tem silniejszego uzasadnienia pretensyi Prus i Austryi, że one, a nie Bundestag, mają prawo ostatecznie rozstrzygnąć, kto w Księstwach ma panować? Czy wreszcie za środek do lepszego targu z pretendentami?

Mimo powolności Austryi, mało tu jednak mają nadziei, aby układy z nią rozpoczęte doprowadziły do celu, do którego gabinet tutejszy dąży. Ta niepewność zrodziła pogłoskę, że kwestya sukcesyi w Księstwach ma być przez kongres europejski rozstrzygniętą. Na kongresie, mówią, Prusy najprędzejby cel swój osiągnęły. Rosya, Anglia, Francya nie sprzeciwiałyby się terytoryalnemu powiększeniu Prus, pod warunkiem, że północny Szlezwik byłby na nowo odstąpiony. Powitanie króla duńskiego w Koldyndze przez północnych Szlezwiczan ma nawet być z tym planem w związku. Bądź jak bądź, Prusacy nie prędko, a raczej nigdy zupełnie Księstw nie opuszczą.

Lwów 12 grudnia. *Gazeta Lwowska* ogłasza wykaz prawomocnych wyroków c. k. sądów wojennych we Lwowie, Krakowie, Tarnopolu, Samborze, Rzeszowie, Stanisławowie, Złoczowie, Przemyślu, Nowym Sączu i Tarnowie, zapadłych w miesiącu listopadzie 1864.

C. k. sąd wojenny we Lwowie.

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej.

1) Józef Eliasiewicz ze Lwowa, 29 lat, bez zatrudnienia, obciążony zbrodnią kradzieży, na 6 lat ciężkiego więzienia. — 2) Marceli Rudnicki z Ruspina, 40 lat, dyurnista magistratu lwowskiego, na 6 miesięcy więzienia zaostrzonego 2 razowem postem o chlebie i wodzie w każdym tygodniu. — 3) Emil Rozkoszny ze Lwowa, 18 lat, agronom, z policzeniem 1 miesięcznego aresztu śledczego za karę, na 1 miesiąc więzienia. — 4) Andrzej Wolski z Łukowy w Królestwie Polskiem, 23 lat, kleryk zakonu OO. Franciszkanów, obciążony przestępstwem przeciw zarządzeniom publicznym, na 8 miesięcy więzienia. — 5) Adolf Nowiński z Warszawy, 22 lat, czeladnik lakiernicki, obciążony przestępstwem przeciw zarządzeniom publicznym, na 5 miesięcy więzienia.— 6) Aleksander Szyrma z Małokrosna na Litwie, 23 lat, syn właściciela dóbr, na 4 miesiące więzienia.— 7) Emil Bańkowski z Wołysza, 19 lat, technik, na 1 rok więzienia. — 8) Władysław Czermiński z Radomia, 22 lat, zegarmistrz, obciążony przestępstwem przeciw zarządzeniom publicznym, na 1 rok więzienia. — 9) Tadeusz Kłobukowski z Mościenic, 20 lat, dependent u notaryusza, od zbrodni zaburzenia spokojności publicznej uwolniony z braku dowodów, za przestępstwo przeciw zarządzeniom publicznym, na 1 miesiąc aresztu. — 10) Stanisław Szersznik ze Lwowa, 51 lat, wysłużony żołnierz, na 4 miesiące więzienia. — 11) Dyonizy Rastawiecki z Porudna, 18 lat, słuchacz techniki, obciążony zbrodnią oszustwą i oszczerstwa, na 5 lat ciężkiego więzienia.

Za zbrodnię gwałtu publicznego.

12) Ilko Jamborko z Przedmieścia pod Niemirowem, 46 lat, włościanin, na 3 miesiące ciężkiego więzienia zaostrzonego 2 razowym postem o chlebie i wodzie w każdym tygodniu. — 13) Jan Jamborko, syn poprzedniego, 20 lat, na 5 tygodni więzienia.

Za przestępstwo przeciw zarządzeniom publicznym.

14) Leon Towarnicki z Rykliniec, 34 lat, fotograf we Lwowie, na 8 dni aresztu u profosa.— 15) Franciszek Kremser ze Lwowa, 44 lat, były kupiec, i 16) Józefa Kremserowa z Rzeszowa, żona poprzedniego, każde na 8 dni aresztu w sztokhausie. — 17) Anna Jackowska ze Lwowa, 43 lat, przekupka, na 12 dni aresztu w sztokhauzie. — 18) Salomon Appermann ze Lwowa, 19 lat, komisant, na 8 dni aresztu w sztokhauzie.— 19) Joachim Narewacz z Mikłaszowa, 45 lat, włościanin, na 14 dni więzienia, zaostrzonego 2 razowym postem o chlebie i wodzie w każdym tygodniu. — 20) Efroim Lorenez z Uhnowa, 21 lat, służący, na 10 kijów.— 21) Adolf Ehrbur ze Lwowa, 30 lat, pomocnik cukierniczy, uwolniony z braku dowodów. — 22) Hryńko Kohut z Gródka, 48 lat, włościanin, na 8 dni aresztu w sztokhauzie.— 23) Maryanna Kohutowa z Gródka, 43 lat, uwolniona z braku dowodów.— 24) Abraham Schönstein ze Lwowa, 39 lat, szynkarz, na 3 tygodnie ścisłego aresztu w sztokhauzie z 2 razowym postem o chlebie i wodzie w każdym tygodniu, ułaskawiony na 8 dni. — 25) Marya Czechowiczowa ze Lwowa,

---

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYSKI.

„Wiele hałasu o nic.“ Na ten Szekspirowski tytuł zasługuje korespondencya Persigniego z Girardinem, która w braku czego innego dostąpiła ważności politycznego wypadku. Przeczytawszy oba te listy, nie można pojąć, dla czego tyle około nich było wrzawy.

List Persignego, błahy jak salonowa pogadanka, zawiera same oklepane komplementa:

„Sądzę, powiada Girardinowi, że jak wszystkie umysły wzniosłe, widzisz pan zbyt daleko i zbyt szybko na swój czas, wyprzedzasz opinią, domagając się większej wolności druku.“

Na to Girardin tymże tonem odpowiada: „Za prawdę, jeżeli człowiek we Francyi niemający prawa trzymania w zawieszeniu tych, którzy zbyt daleko i zbyt szybko widzą, to ty Mości Książę— ty, któryś tak daleko wyprzedził opinią w ówczas“ itd.

Reszta równie zabawna i niepoważniejsza. Dwóch się zeszło, i gadają o czarownikach; jeden mówi: już ich nie palą, gdyż przestano w nich wierzyć. Nie! woła drugi, przeciwnie: dla tego, że już ich nie palą, przestano w nich wierzyć.

Ważna kwestya! którą dwaj korespondenci dotknęli zaledwo.

Persigni zgadza się z Girardinem co do niemocy dziennikarstwa w dyskusyach politycznych. Podchwyciły to dzienniki liberalne i krzyknęły, że książę musiał myśleć inaczej, kiedy zakładał dzienniki mające popierać sprawę Bonapartych. Na wyścigi przypominają księciu, jak się posługiwał dziennikarstwem przed i po drugim grudnia, jak dawał ostrzeżenia chojnie, kiedy był ministrem; nakoniec jego skargi z powodu obiorów paryskich, które mienił być wynikiem koalicyi dzienników opozycyjnych. Jakże to wszystko pogodzić z jego dzisiejszą wiarą w bezsilność dzienników w przedmiocie pojęć politycznych?

Cały tydzień zszedł na rozbieraniu tej kwestyi. Wagę nadał jej *Constitutionnel*, doniesieniem, jakoby Cesarz miał zganić Persigniemu, że nie poradziwszy go się, w swoim liście wynurzył Girardinowi pragnienie wprowadzenia zmian do prawa drukowego.

Po tej wycieczce pana Boniface, najżywiej tu rozprawiano o ważnej manifestacyi *Débatów*. Z powodu książki pana Jules Simon *„Szkoła,“* ktoś zwrócił uwagę, że we Francyi budżet ministerstwa wojny i wychowania publicznego, ma się, jak 235 do 11tu. *Débaty* oburzone tem zestawieniem, zaczęły dowodzić, że różnica dwóch budżetów jest bardzo racyonalna.

Jakże zmieniły się czasy! Niedawno, arcy-literackie *Débaty* byłyby obcięły uszy błaznowi dowodzącemu takiej rzeczy. Dziś *Débaty* są więcej wojenne niż wojownicy. Jenerał Morin z przykrością wykazywał akademii niższość Francyi od innych narodów pod względem wychowania elementarnego, i domagał się ostro, wyprowadzenia Francyi z tego upokarzającego położenia. *Débatom*, redagowanym przez akademików i profesorów, to żądanie wydało się rzeczą śmieszną.... Paryżanom jeszcze śmieszniejszą postawa *Débatów*... mówią oni, że to napisany przez Narvaeza program wychowania księcia Austryi tak je wojennie usposobił. Któżby poznał, wołają, w tych zamaszystych wąsalach, nasze stare *Débaty*, tak wyrafinowane, pachnące, literackie, ważące słowa, cedzące sylaby — zapalone do akademickich przemów i rozpraw parlamentarnych. Co na to powie akademia i ciało dyplomatyczne?

Wracając do *Szkoły* pana Jules Simon, zawiadamiamy, iż to jest książka ważna, która zjednała tu autorowi nazwę Piotra Pustelnika wychowania elementarnego. Jakoż mówi on z zapałem i z przekonaniem. Szkoła, jego zdaniem, jest wszystkiem. „W nauczycielu spoczywa przyszłość świata — pisze — miejmy nauczycieli dobrych, reszta... Nie ma reszty.“

W istocie, nie ma reszty. Im naród oświeceńszy, tem moralniejszy, szczęśliwszy i bogatszy. Kto oświeca ludzi, ten ich ulepsza, bogaci. Oświata mianowicie niezbędną jest w kraju, którego rząd na głosowaniu powszechnem oparty. Czemże są obiory powszechne bez powszechnego nauczania? Czczem słowem. Simon głównie na to nacisk daje, i w imię powszechnego dobra zaklina, żeby Francya całą energię swoją skierowała do szkół wiejskich. Zacofanie jej w oświacie elementarnej, tak wielkie, tak daleko w tyle pozostała nietylko za Anglią, ale Belgią, Holandyą, Szwajcaryą, Ameryką, Prusami, Bawaryą, nawet Austryą, że jeżeli zamiast siedmiu milionów, sto przeznaczy na szkoły wiejskie, jeszcze nie będzie ani w pierwszym ani w drugim rzędzie.

Dzieło pana Simon dzieli się na cztery części: prawodawstwo wychowania elementarnego; wychowanie dziewcząt; nauczanie obowiązkowe; nauczanie wolne. Wszystkie cztery działy opracowane z głęboką znajomością przedmiotu, a co większa, z udzielającem się przekonaniem. Simon dowodzi i przekonywa; jego *Szkoła* jest gorącą i dobroczynną odezwą do ludzi dobrej woli.

Konferencye literackie w sali Masońskiej już rozpoczęte. Drugie Aleksander Dumas wnet rozpocznie w salach Wystawy Eugeniusza Delacroix, której zamknięcie wstrzymano dla tego do połowy grudnia. W Sorbonie wieczory literackie i naukowe rozpoczął 6 grudnia profesor retoryki Boissier. Mówił o listach Cycerona i pani Sévigné.

Otwarcie katedry Ekonomii Politycznej, było powodem studenckiej wrzawy dotąd niewyjaśnionej. Ponieważ profesor Balbie nie był atakowany, zdaje się, że manifestacya była wymierzona przeciwko obecnemu ministrowi oświecenia za to, iż skasował katedrę Renana. Ponieważ nie powiedzieli jasno czego chcieli, studenci poszli bez śledztwa do kozy, zkąd nazajutrz wyszli zupełnie spokojni.

Profesorowie francuskiego kolegium przedstawili dwóch starozakonnych jako kandydatów do katedry hebrajskiej, opróżnionej odwołaniem pana Renan. Pierwszym jest pan Munck, głównie protegowany, drugim pan Derenbourg.

Towarzystwo geograficzne czytało na ostatniem posiedzeniu list konsula francuskiego w Sierra-Leone, pisany do Malte-Bruna, w którym tenże konsul opowiada szczegółowo smutny wypadek śmierci sławnego pogromcy lwów. Dowiadujemy się z tego listu, że Jules Gerard udał się do wschodniej Afryki z instrukcyą Towarzystwa geograficznego londyńskiego — oraz hojnie w pieniądze zaopatrzony przez kilku angielskich magnatów.

Dążąc do środka Afryki, najpierw chciał zwiedzić łańcuch gór Kong w południowej Gwinei, gdzie jeszcze noga żadnego europejczyka nie postała. Wyjechawszy z Anglii w końcu zeszłego roku, udał się do Wyddalo, a ztamtąd do królestwa Dahomey, zkąd pisał ostatni list do księcia Wellingtona.

Po daremnych usiłowaniach przedarcia się przez Dahomey do środka Afryki, Gerard przybył do Sierra-Leone z listem rekomendacyjnym od pana Corbigny gubernatora załogi Gwinei. Anglicy w Sierra-Leone dostarczyli mu natychmiast nowych środków podróży. Okręt wojenny dowodzony przez pana Cochrane, syna lorda tegoż nazwiska, zawiózł Gerarda w okolice rzeki Gullinas. W parę dni po wysadzeniu na ląd, napadnięty, utracił wszystkie swoje bagaże i ledwie z życiem uciekł do Sherboro, gdzie zamieszkali Francuzi zrobili na niego składkę.

Odżywiony, z nowemi zapasami, wyszedł na nowo ze wsi Begboon w miesiącu maju. Ale zaledwie uszedł w pustyni mil parę, dzicy napadli go powtórnie, odarli i zmusili do odwrotu. Wróciwszy do tejże wioski, zamierzał czekać aż pora

57 lat, żona murarza, na 8 dni aresztu w sztokhauzie.— 26) Katarzyna Prokopowiczowa ze Lwowa, 29 lat, żona wyrobnika, na 3 dni aresztu w sztokhauzie.— 27) Katarzyna Binasiewiczowa z Dobromila, 29 lat, żona wyrobnika, uwolniona z braku dowodów.— 28) Marya Łupiecka z Bóbrki, 25 lat, wyrobnica, na 3 miesiące aresztu w sztokhauzie i 20 rózg.— 29) Andrzej Kuniesz z Ołomuńca, 51 lat, doróżkarz, na 8 dni aresztu w sztokhauzie.— 30) Jakób Meller ze Lwowa, 27 lat, izraelita, kupiec, na karę pieniężną w kwocie 35 złr. lub 7 dni aresztu w sztokhauzie.— 31) Józef Konieczny z Dobromielitz w Morawii, 36 lat, murarz, na 2 dni aresztu w sztokhauzie.— 32) Ferdynand Kapusta ze Lwowa, 24 lat, murarz, na 8 dni aresztu w sztokhauzie. — 33) Marya Smolińska ze Lwowa, 40 lat, żona krawca, na 3 dni aresztu.— 34) Franciszek Pfeiffer z Michelstahl w Czechach, 37 lat, i 35) Franciszek Rojek z Bochni, 27 lat, obadwaj posługacze przy kolei żelaznej (Bremser), każdy na 8 dni aresztu w sztokhauzie.

Za nieprawne posiadanie broni.

36) Eliasz Sewatiuk z Gródka, 32 lat, polowy, obciążony przekroczeniem przeciw obowiązkom służby publicznej, prócz utraty broni, na 9 dni aresztu w sztokhauzie.— 37) Adam Witkowski z Tarnopola, 27 lat, właściciel dóbr, prócz utraty amunicyi, na karę pieniężną w kwocie 25 złr. lub na 8 dni aresztu, w drodze łaski całkiem uwolniony.

Za udzielanie schronienia cudzoziemcom nie mogącym się wylegitymować.

38) Stanisław Rudnicki z Woli wysokiej, 39 lat ekonom w Pieczychwostach, na 2 tygodnie aresztu u profosa z 8 dniowem odosobnieniem, ułaskawiony na 8 dni odosobnionego aresztu.

Za zbieranie składek.

39) Fryderyka Pepłowska z Uścia na Podolu, żona właściciela dóbr, 29 lat, na karę pieniężną w kwocie 100 złr.

Z c. k. sądu wojennego we Lwowie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiedeń 12 grudnia. Adres Izby poselskiej doręczonym został w dniu wczorajszym N. Panu za pośrednictwem ministerstwa stanu. Dzienniki zagraniczne objawiają niejaką wątpliwość względem przyjęcia adresu przez N. Pana. Telegram z Wiednia do *Pester Lloyd* donosi z zaręczeniem wiarogodności źródła, iż na sobotniem posiedzeniu rady ministrów ułożono odpowiedź na adres. W odniesieniu do ustępu adresu, traktującego o stanie oblężenia, odpowiedź zatrzymuje pojęcie o prerogatywie korony popierane przez reprezentantów rządu podczas rozpraw Izby. Zajmującą jest wiadomość, iż prezes Rady stanu bar. Lichtenfels na posiedzeniu rady ministrów, poświęconem sprawie stanu oblężenia w Galicyi, jako prawnik wypowiedział swoje zdanie, iż stan oblężenia jako środek administracyjny żadną miarą nie może być przedstawianym. Przyznawał atoli z drugiej strony bar. Lichtenfels, iż stan oblężenia nie należy do kroków, z którychby w myśl § 13 ustawy zasadniczej należało zdawać ministerstwu rachunek przed Izbą, lecz uregulowanym być winien osobną ustawą. Innego zdania był p. Schmerling w tej mierze; atoli najżarliwszym zwolennikiem teoryi rządowej o § 13 i stanie oblężenia okazał się p. Hein, który prawo zaprowadzenia stanu oblężenia wyłącznie i bez żadnych ograniczeń władzy wykonawczej przyznawał.

— Cesarz Jmć nadał godność tajnych radzców z uwolnieniem od opłaty fmporucznikowi baronowi Ludwikowi Gablencowi, który dowodził 6tym korpusem armii i baronowi Adolfowi Brenner-Felsach, JCMości szambelanowi i byłemu uwierzytelnionemu nadzwyczajnemu posłowi przy dworze duńskim.

— Przed sądem krajowym wiedeńskim toczyła się w sobotę sprawa drukowa redaktora dziennika *Wanderera* o obrazę króla pruskiego Jmci. Obrazę tę zawierać ma korespondencya berlińska umieszczona w 261 numerze *Wanderera* z 21go września b. r. pod tytułem: *Die „Stimmung in Preussen* (Usposobienie w Prusach). Proces wytoczony został p. Nordmanowi redaktorowi *Wanderera* w skutek zaniesionej od poselstwa pruskiego skargi. W obronie obwinionego wystąpił poseł do Izby poselskiej Rady państwa Dr Schindler, który dawniej sprawował urząd prokuratora. Sprawa ta pod tym względem jest ciekawą, że obrońca wniósł, aby obrażony, którego przed sąd wzywać nie może, przysłał swego zastępcę; w skutek tego więc żądał odroczenia rozprawy, dopóki owo wezwanie nie nastąpi. Sąd uchwalił po odbytej naradzie zadośćuczynić żądaniu obrońcy i odroczył ostateczną rozprawę na dzień 22gi grudnia, a to na mocy § 37 ustawy karnej, z którego wypływa, że pełnomocnik strony obrażonej powinien być obecny przy rozprawie ostatecznej.

— *Mähr. Korespondent* pisze, że sprawa mandatu Rogawskiego nie jest pierwszą w tak niedawnych dziejach austryackiego konstytucyonalizmu. Kiedy 1861 r. po raz pierwszy zebrał się sejm morawski, zawiadomił go namiestnik, że na okręg wyborczy, w którym gminy miejskie wybrały Dra Stolca, rozpisał nowe wybory, gdyż wybrany stracił prawa wyboru, ponieważ z r. 1849 skazał go sąd wojenny na kilkotygodniowy areszt za posiadanie zakazanych książek. Dr Adamczyk wystąpił z tem, że sejm ma prawo sprawdzania wyborów i wniósł, aby wyznaczono osobną komisyą do zbadania wyboru Dra Stolca. Komisya ta oświadczyła się za ważnością rzeczonego wyboru, a sejm zgodził się na ten wniosek. Namiestnik miał naówczas otrzymać z ministerstwa stanu polecenie zaniechania dalszych kroków w tej sprawie, a Dr Stolc po dziś dzień jest posłem na sejmie morawskim.

Królestwo Polskie.

Komitet włościański, tak zwany „urządzający“ orzekł, iż włościanie, którzy na mocy umowy z właścicielami dóbr obowiązani byli wnosić do skarbu podatek czy to ofiary, czy jaki inny na tegoż właściciela przypadający, nie są do tego obowiązani już od 15 kwietnia r. b., a to w myśl art. 2go ukazu z dnia 2 marca r. b., a zatem, że sam właściciel podatki te ma uiszczać z ziemi włościanom odstąpionej; lecz opłaty te mają być przez niego likwidowane do wynagrodzenia i będą podlegać oszacowaniu.

Innem rozporządzeniem zapadłem jak i powyższe na posiedzeniu komitetu w dniu 8ym października, zabroniono usuwać z osad włościan i robotników w majątkach górniczych osiadłych, których ukaz 2go marca zastał. Komitet ma później rozstrzygnąć, jak się zapatrywać należy na tego rodzaju najemników, to jest czy należy nadać im własność z dóbr, w których zamieszkali dla tego jedynie, że im się nastręczała sposobność zarobku w kopalniach.

Wielce ciekawem jest orzeczenie Komitetu włościańskiego w jednej ze spraw szczególnych, uchwalone pod pozycyą 173 dnia 8 października, bo dowodzi ono, że żadne ukazy, ustawy, przepisy, normalia nic nie stanowią, lecz tylko dobra lub zła wola urzędników wykonawczych, ich rozsądek lub zaślepienie.

I tak, pewien właścicie trzech wsi w Łowickim powiecie uregulował był swój majątek przez umowy z włościanami od wielu lat w taki sposób, że rozrzucone grunta swoje zamienił na bliższe, wynagrodziwszy chłopów dostatecznie, jak to sprawdził świeżo komisarz rewirowy i Komitetowi zdał sprawę. Właściciel urządził całe gospodarswo swoje płodozmianowo, zaprowadził ulepszenia, przez co znacznie podniósł produkcyjność ziemi. Teraz chłopi domagają się zwrotu dawnych gruntów, na których stoją także i zabudowania gospodarcze. Właściciel, aby nie zostać samowolnie przez Komitet wyrugowany, lubo zamiana gruntów z chłopami otrzymala była w swoim czasie potwierdzenie władzy, ofiarował dodatkowo chłopom dwie włoki swojego lasu i znaczną przestrzeń ziemi ornej. Komisarz rewirowy zaraportował, że chłopi nie byli wcale pokrzywdzeni, lecz dla tego tylko dopominają się powrotu do dawnego składu gruntów, że mniemają tym sposobem odzyskać dawne grunta, a do teraz posiadanych nabyć pretensye, a „komisya jak i komisarz — mówią motywa komitetu — przypisują je niezrozumieniu rzeczy przez włościan i przesadzonym nadziejom odniesienia korzyści z przywrócenia poprzedniego pomieszania gruntów.“ Komitet urządzający mimo tego kazał raz jeszcze rzecz zbadać i złożyć sobie sprawę, i wydał postanowienie, aby z każdym takim przypadkiem komisye gubernialne włościańskie do niego się odnosiły, albowiem zajść mogą przypadki, gdzie nie przez upór chłopów, lecz z widoczną ich korzyścią przywrócenie dawnego stanu posiadania nastąpić powinno. Co tu za pole do szykan, nadużyć, gwałtów, skoro żadne prawo, żadna umowa dawniej zawarta nie obowiązuje!

Prusy.

Posiedzenie 78me. Sąd stanu w procesie przeciw Polakom w Berlinie z dnia 21 listopada.

(Dokończenie).

Po obszernej i dobitnej mowie obrońcy Elvena, którą podaliśmy w streszczeniu, zabiera przy końcu posiedzenia głos obżałowany Władysław Niegolewski i przemawia mniej więcej temi słowy:

Panowie! Zbyt spóźniona godzina zmusza mnie do ograniczenia się w moim wywodzie, i dla tego kilku tylko słowy napomknę, w jaki sposób wypełniałem moje obowiązki.

Panowie! Działałem jako Polak, a biorąc udział w walce przeciw Rosyi, dopełniłem tylko powinności mej względem ojczyzny, nieprzekraczając bynajmniej praw obowiązujących mnie jako poddanego pruskiego. W tej kwestyi zatem przemówię do was, Panowie, czując się do tego niejako zobowiązanym, jak dawniejszy prawnik pruski. Zmuszony zaś do ograniczenia się dla braku czasu, te tylko wskażę wam zasady, które w życiu mojem publicznem głosiłem wszędzie i zawsze.

Panowie! Lubo jesteśmy poddanymi pruskimi, wolno nam przecież na mocy praw zagwarantowanych być Polakami i uważać się za członków całego polskiego narodu. W tej to myśli i na tej opierając się podstawie, byłem zawsze za utrzymaniem praw zagwarantowanych wprawdzie narodowi polskiemu, ale niestety, niewykonywanych w rzeczywistości. Postawione przezemnie wnioski nie ograniczały się dla tego li tylko na Polakach w zaborze pruskim, lecz żądały w ogóle zachowania praw zagwarantowanych Polakom bez względu na ich stosunek poddańczy. Do warowania tych praw Polacy pod berłem pruskiem szczególnie są obowiązani. Prusom bowiem, jako państwu inteligencyi i prawa, nie godzi się nam ukrócać prawa tego. Prawo zatem upoważniło mię do warowania praw narodu polskiego. Raduję się więc, że nawet ze strony królewskiej prokuratoryi usłyszałem w chwili, gdy motywowała wniosek przeciw mnie o karę śmierci, oświadczenie, iż publiczne moje działanie nie uważa za nieprawne. Oświadczenie to sprawia mi zadowolenie, jakkolwiek prokuratorya przy motywowaniu postawionego przeciwko mnie wniosku o karę śmierci, mianowicie podnosiła działanie moje publiczne, czyniąc je punktem wyjścia swego wywodu. Działanie moje nie było przecież nigdy nielegalnem i wypełniałem tylko powinności każdego męża honorowego obowiązujące. Sądzę zaś, iż leży także w interesie państwa, aby każdy czuwał nad tem, iżby takie pomyłki i nadużycia, na jakie zwracałem uwagę, nie zostały zamilczane. Przeciw takiemu nadużyciu prawa i sądu, powinnością jest występować bezwzględnie. W tej mierze zawsze moje czyny zastósowane były do zasad przezemnie głoszonych.

Po krótkiej tej wzmiance osobistej pozwalam sobie Panowie, wypowiedzieć moje przekonanie, że postawiony tu wniosek przeciw życiu naszemu okazał nam najdowodniej, iż śmiercią naszą wypada nam stwierdzić niejako naszą miłość dla ojczyzny. Lubo jesteśmy poddanymi niemieckimi, nie przestaliśmy wszakże być Polakami i nie jesteśmy też tak dalece zdemoralizowani, abyśmy zdolni byli zaprzeć się naszej narodowości. Panowie! Polacy w żadnych okolicznościach nie opuszczą stanowiska, wskazanego każdemu człowiekowi, który chce pozostać na drodze honoru i uczciwości.

Nie mniejsze sprawia mi także zadowolenie, iż właśnie w wywodach królewskiej naczelnej prokuratoryi usłyszałem wytknięcie momenta, podające dowód naszej niewinności. P. naczelny prokurator i p. zastępca prokuratoryi tem samem właśnie poprowadzili naszą obronę, iż twierdzeniami swemi wykazali, w jakiem przeciwieństwie znajduje się prawo, raz ze względu na fakt polegający w naturze rzeczy; powtóre zaś ze względu na wszelki brak istoty czynu, który nam zarzucają.

P. naczelny prokurator rozpoczął bowiem rekwizytoryum swe od r. 1795. Rok ten jest przecież konsekwencyą roku 1772 i musi go tem samem przypominać. Lecz sięgając właśnie aż do owego roku, uprzytomnił wam p. naczelny prokurator najgłębsze naszej myśli tajniki. P. naczelny prokurator tem samem podał ów powód, dla którego braliśmy udział w walce przeciw Rosyi, dla którego wspieraliśmy tę walkę. Fakt ten jednakże bynajmniej nie usprwiedliwia wniosku, jakobyśmy przez wspieranie powstania przeciw Rosyi, żywili nieprzyjazny zamiar przeciw Prusom; gdyż w rzeczy samej odmierzaliśmy nasze kroki ściśle wedle praw państwa, którego byliśmy poddanymi, i z którego granic wspieraliśmy walkę rozpaczną naszych rodaków przeciw barbarzyństwu bez miary.

Okrucieństwa te skonstatowali zresztą nie sami tylko Polacy.— Nie.— Stały się one historycznym pewnikiem przez słowa męża, którego imie bezwątpienia rozgłośną posiada powagę pomiędzy mężami stanu. Mężem tym jest lord John Russell, który w Blairgowrie wręcz wypowiedział te słowa pełne znaczenia: „Rosya utraciła przez swe gwałty i barbarzyństwa prawo posiadania Polski.“— Panowie! Powołuję się w obec was na powyższe słowa, ponieważ one nie pochodzą od męża, któregoby prokuratorya pomimo słów tych zacytowała była jako świadka dowodowego.

A przecież lord Russell nie uchodzi za wspólnika spisku, choć w słowach jego więcej się zaiste mieści znaczenia, niźli we wszystkich przez oskarżenie przywiedzionych skryptach, więcej zapewne niźli w owym nieznanym nam liście Garibaldego.

Naczelna prokuratorya, podciągająca pod swój sąd powstanie w Królestwie Polskiem, chciałaby przecież wykluczyć z swej kompetencyi osądzenie postępowania rządu rosyjskiego. Wobec tedy naczelnej prokuratoryi widzę się zmuszonym przypomnieć jej własne powołanie się na przysługujące jej prawa, wedle których nie tylko winę ale i niewinność zastępować musi. Jakżeż zaś wysoki sąd nie ma poddać swemu zbadaniu postępowania rządu rosyjskiego w obec Polaków, skoro naczelna prokuratorya powstanie polskie poddaje rozpoznaniu wysokiego sądu?

Postępowania Polaków niepodobna osądzić bezstronnie. Jedno bez drugiego jest niepodobieństwem. Jednostronność taka sprzeciwiałaby się nawet pierwszym prawidłom prawa. Czyż nie wiadomo królewskiej naczelnej prokuratoryi, że i takie zachodzić mogą okoliczności, które wykluczają ukaranie, że mogą być przypadki, które w ogóle wykluczają istnienie zbrodni? Pozwoliwszy sobie dotknąć kilku słowy tej kwestyi, nie powrócę już do stosunków wywołanych rokiem 1772. Zakończę raczej nad niemi moje uwagi słowami: „dum tacent, clamant.“

Przechodzę teraz do twierdzeń p. zastępcy naczelnej prokuratoryi, dotyczących bezpośrednio powstania i przedsięwzięcia oskarżeniem objętego. P. prokurator zaczął swe rekwizytoryum od wyznania, że oskarżenie znajduje się w trudnem położeniu, ponieważ nie ma faktów po swej stronie. Tak jest istotnie. Fakt ów wielki, fakt główny, przedmiot oskarżenia, nie stoi po stronie oskarżenia, jak to już historya skonstatowała. Dochodzenie dowodowe nie tylko wykazało, że żaden z obżałowanych nic nie zamierzał przeciw Prusom przedsięwziąć, lecz dochodzenie to okazało najoczywiściej fakt wręcz przeciwny, iż całe to przedsięwzięcie nie miało w sobie nic Prusom nieprzyjaznego. Przypominam wam Panowie, zeznania wszystkich świadków, nie tylko Polaków, lecz także i Niemców, mianowicie zaś przesłuchanych jako świadków urzędników. Ze wszystkich ich zeznań okazało się dowodnie, że wedle najgłębszego ich przekonania nie zamierzano żadnego nieprzyjaznego przeciw Prusom przedsięwzięcia. Wszakże i żandarmi odzywali się w tym sensie. Powołuję się na przesłuchanego w sprawie Sulerzyckiego żandarma, przyczem skonstatowano, iż pomiędzy żandarmem a oddanym jego obserwacyi obżałowanym Sulerzyckim istniała pewna serdeczność.

Jakiemiż środkami dowodowemi dowiedzioną ma nam być wina? Czy z zagranicy czerpane środki dowodowe przekonać nas mają, iż przeciw Prusom nieprzyjazne żywiliśmy zamiary? W braku tutejszych dowodów odwołała się prokuratorya rzeczywiście celem poprowadzenia dowodu indycyjnego na przesłane jej przez Austryą i Rosyą papiery. Nie zapuszczę się w bliższe ocenianie wartości tych skryptów, jak to zrazu zamierzałem. Ograniczę się na wskazaniu faktycznych stosunków, jakie zachodziły w Galicyi w czasie walki w Królestwie Polskiem. W Austryi z razu popierano powstanie, a nawet pod oczami władz organizowały się hufce, które następnie bez przeszkody śpieszyły przez kordon graniczny na pole walki. Panowie! Toż więc, co rząd austryacki nie tylko znosił, ale nawet propagował, — słowem, miałożby zachowanie się rządu austryackiego także być nam poczytane za winę? Kto wie, gdzie szukać należy zmiany rządu. Któż zdoła odgadnąć, czy przytoczone obecnie przeciw nam papiery austryackie nie pochodzą z czasu, gdzie Austrya nie tylko tolerowała powstanie, lecz gdzie Austrya wspólnie z Francyą i Anglią w sprawie polskiej występowała. Pozwalam sobie z lekka tylko o tem napomknąć. Jakież zaś znaczenie mogą mieć papiery z Rosyi przesłane! Panowie! Mógłbym wprawdzie powołać się w tej mierze na przeczytany już list jenerała Minkwitza. Świadectwo jego najdobitniej przemawia przeciw oskarżeniu. Ale nie wszyscy jenerałowie i urzędnicy rosyjscy są tego rodzaju co jenerał Minkwitz, i słyszeliśmy już i tutaj, że tam inne osoby inaczej także myślą i działają, i sądzę, że po wszystkiem co wiemy z czasów powstania w Królestwie Polskiem wszystko możebne przyjąć można tam za wykonalne. Któż wie, w jaki sposób i w jakim celu przesłane powstały papiery? Uprzytomnijcie sobie tylko Panowie, położenie, w jakiem wówczas rząd rosyjski się znajdował. Zresztą wszakże dziś jeszcze skonstatowano, że całe nawet zdanie w jednym z dokumentów wypuszczono i że skrypt ten, mimo wypuszczonego zdania przez władze rosyjskie jako zgodny z oryginałem uwierzytelniono i do tutejszych akt przesłano. Panowie! Wszakżeż jedno słowo może nas przywieść na rusztowanie, a któż nam za to może zaręczyć, że w podobny sposób, jak z przesłanych tu skryptów wypuszczono pojedyńcze wyrazy i zdania, również nie dodano niektórych innych, któreby nas jako poddanych pruskich w obec państwa pruskiego jako zdrajców kraju napiętnowały? W myśli wyższej polityki rosyjskiej leżałoby może, abyśmy uchodzili za zdrajców kraju.

Poruszę teraz kilku słowy przemianę, jakiej oskarżenie doznało w rekwizytoryum naczelnéj prokuratoryi. Początkowo całe przedsięwzięcie przedstawiano w ten sposób, jak gdyby we wszystkich częściach dawnéj Polski, miano podnieść ogólne narodowe powstanie. Gdy się zaś późniéj okazało, że supozycya ta sprzeciwia się historyi i że oskarżenie w tem pojmowaniu nie będzie się mogło utrzymać, przedsięwzięła królewska prokuratorya na narodzie polskim rodzaj amputacyi i wprawdzie wykluczył najpierw p. naczelny prokurator włościan, a p. zastępca prokuratoryi następnie tak nazwanych magnatów od powstania, czyniąc małą tylko część narodu, tj. szlachtę odpowiedzialną za walkę. Przez przeciwstawienie części ogółowi, chciano wydedukować spiskowanie.

Panowie! Zapatrywania te naczelnéj prokuratoryi w końcu tu objawione, opierają się na faktycznie nieprawdziwych przypuszczeniach. Są nieprawdziwemi, ponieważ włościanie brali udział w powstaniu, a jeżeli nie brali udziału w takiéj liczbie jakby to było nastąpiło, gdyby broni było podostatkiem, nie na nich wina polega. W czasie zaś walki nie występowali włościanie nigdzie nieprzyjaźnie naprzeciw powstaniu. Co się daléj tyczy rzemieślników i mieszczan, sama naczelna prokuratorya przeczytała tu proklamacyą, w któréj, jak sądzę, powiedziano: „Gdy młodzież rzemieślnicza uchwyciła za broń“ itd. Sądzę, że stanów tych pomijać nie można, że nie można im czynić krzywdy, odmawiając im sympatyi dla sprawy słusznéj i świętéj. W imieniu honoru i moralności tych stanów pozwoliłem sobie wypowiedzieć to publicznie.

Co zaś dotyczy wspierania podjętéj przeciw Rosyi walki ze strony mieszkańców W. Ks. Poznańskiego, przekonała się królewska prokuratorya zapewnie sama, że walka rozpaczliwa przeciw Rosyi przejęła wszystkie warstwy ludności i że zapał w niesieniu pomocy braciom walczącym z przemocą moskiewską, we wszystkich dokumentował się stanach. Sprzeciwiałoby się skonstatowanéj już prawdzie historycznéj, gdyby wspieranie powstania chciano uważać za owoc sztucznych zabiegów. Przechodząc daléj do wykluczenia przewodników szlachty, do owéj amputacyi przedsięwziętéj przez p. zastępcę naczelnéj prokuratoryi, wedle któréj tak nazwani magnaci nie brali udziału w wspieraniu powstania, oświadczyć muszę, że twierdzenie to jest zupełnie nieuzasadnione, a zarazem w sprzeczności z faktami oskarżenia. Dosyć zresztą w téj mierze już powiedziano i prosiłbym tylko, abyście panowie nie zapominali, iż szlachta polska z żadną inną porównaną być nie może. Szlachta polska miała swą wyłączną historyczną misyą i jeżeli do którejkolwiek szlachty odnosić się mogą słowa Salustiusa: „*Fortibus actibus atque bona fama, neque divitiis neque superbia nobilis ignobilem praeibat*“, zaiste, słusznie można je zastósować do szlachty polskiéj i polskich magnatów. Szlachta polska nie mieni być posłannictwem swojem obrony przywilejów. Ostatnie wypadki nowy podają dowód co do zasług, jakie szlachta polska położyła około emancypacyi włościan, którą ostatecznie mimo wszelkich przeszkód zdołała wywalczyć. Szlachta polska okazywała zawsze skorość do ofiar i miłość dla ojczyzny. Brała ona zawsze czynny udział w rozwoju wolności i nauk. Czy szlachcic ma reprezentować wsteczność i obskurantyzm, dla tego że jest szlachcicem? Nie! Tego szlachta polska nie chciała. Sławę swą nie opierała na liczbie przodków, lecz o własne starała się zasługi. W ten sposób też odznaczyły się w W. Ks. Poznańskiem dwie familie magnackie, którym przydomek ten mógłby wyłącznie przysługiwać: Działyńscy i Raczyńscy, przez krzewienie oświaty i nauk.

Wszakżeż tych właśnie nazwiska, którymby przydomek magnatów wyłącznie mógł przysługiwać, wszakżeż to Działyńskiego i Raczyńskiego oskarżenie przedewszystkiem ma na oku. Zasługi rodzin tych około kultury i nauk nie mogły także ujść baczności naczelnéj prokuratoryi. P. naczelny prokurator widział zapewne przedsięwzięte w interesie ludu i kultury budowy dwóch bibliotek, prowokuje to. I w téj przeciw Rosyi podjętéj walce rozpaczliwéj brali udział dwaj ci magnaci W. Ks. Poznańskiego, jeden przynajmniéj z nich znajdował się na polu walki a i o drugim nie przepomniało oskarżenie. W takich okolicznościach nie podobna też przez amputacyą odciąć magnatów a w żadnym razie nie można powstania przypisywać cząstce tylko jednéj narodu. Pomoc ze strony W. Ks. Poznańskiego była owszem ogólną, nie zaś spiskami wywołaną i skleconą. — Na mocy przeto ogólnie znanych faktów twierdzić muszę stanowczo, że współczucie dla sprawy było ogólne. Wszyscy brali w niéj udział, wszyscy wspierali powstanie, o ile mogli, a jeżeli go tu ztąd wspierać nie mogli, przechodzili przez kordon graniczny. Zasadniczo nikt się z tego nie wyłączał; powiem więcéj: nietylko Polacy wspierali je, lecz i Niemcy w W. Ks. Poznańskiem nie odmawiali mu swéj sympatyi, a w tem właśnie leży dowód najlepszy, że nam nie można przypisywać ani imputować zamiaru Prusom nieprzyjaznego, że nas owszem broni w téj mierze sympatya ludności.

Panowie! Niechaj wyrok zapadnie jakibądź, historya wyrzekła już sąd swój o powstaniu w Królestwie Polskiem. Wyrok wasz niechaj będzie jakimbądź, sąd historyi przez to się nie zmieni. Z równą zaś odwagą usłyszymy wyrok wasz, czy takowy będzie odpowiednim sądowi historyi lub będzie z nim w przeciwieństwie. Czy wyrok bę-

---

deszczów przeminie. Wyczerpawszy atoli wszelkie środki materyalne, postanowił bądź co bądź wrócić do Sierra-Leone. W drodze do tej osady utopił się, przebywając wpław Jong deszczem wezbrany. Ta rzeka podstępna i chyża, unosi w swych nurtach mnóstwo sitowia i suchych gałęzi: tworzą się na niej zatory z tych śmieci — istne wyspy pływające lub wirujące na miejscu z oszałamiającą szybkością. Pomiędzy taką gęstwiną napływową, Gerard utonął nie mogąc się z niej wyplątać w kanale Sherboro.

Czekając na wolność teatrów, która dotąd jest czczem słowem, niby cnota Katona — zwierzęta zbawiają teatr jak niegdyś gęsi Kapitol. Psy, niedźwiedzie, kozy, małpy, mniej więcej zachwycały *najdowcipniejszy naród na świecie.* Teraz Michelet słonie w modę wprowadził. Tyle o nich nagadał w swojej biblii więcej zwierzęcej niż ludzkiej — iż dyrektorowie cyrku uznali za rzecz stósowną słoniom sceny swojej ustąpić.

Już niegdyś w Gaîté, w *Królu Siamskim* jeden taki czworonożny Indyanin występował z wielkiem powodzeniem. W cyrku obecnie dwa słonie poświęciły się zawodowi dramatycznemu, i jak się zdaje, mają przed sobą świetną przyszłość: grają w pikietę, czytają *Salambo* i tańcują z wdziękiem. Słonie są, co się zowie, ukształcone. Cyrk przepełniony...

Tymczasem teatr Molièra pusty... Żywa pamięć ubiegłego stulecia coraz się więcej zaciera.

Odwieczna *Café de Foy* umarła!

Oddawna zgon jej przepowiadano, gdyż nie chciała zrobić żadnego ustępstwa duchowi czasu. Skoro jej przyjaciele radzili, żeby sobie najęła do śpiewania jaką pannę Teresę i dozwoliła palić w swoich salonach cygara, odpowiedziała dumnie: Za cóż mnie macie? Jestem pomnikiem historycznym. Istnieję za przywilejem króla. Ludzie powinni tu przychodzić jak do muzeum. Osobliwości tu co nie miara, pamiątek bez liku! Oto miejsce, z którego Kamil Desmoulins wyskoczył z przemową do ludu. Oto jaskółka wymalowana na suficie przez Verneta. Oto krzesło, na którem Gustaw Planche przez dwa lata co rano siadywał; oto drugie i trzecie, na którym trawili życie Musset i Scudo. Te stoły widziały rewolucyę, dyrektoryat, cesarstwo. Pani Récamier i pani Galien siadywały na tej kanapie; tu pierwszy raz podano lody mięszaszane... Talma i Arnault przy tym piecu grywali w arcaby. Tu przy oknie margrabia Ximenès układał madrygały dla panny Mars. Mirliflory cesarstwa, Dandowie restauracyi, Fashionable 1830 roku, tu dawali mody... Nie potrzeba dzisiejszych.

Wysłuchawszy tej historycznej relacyi, przyjaciele kawiarni napomykali nieśmiało, że demokratyczna kamionka piwa, kieliszek przeorówki i cygaro, byłyby, niestety, silniejszym magnesem dla publiczności skarlałej... Patrzaj, mówili, już palą tytoń u Tortoniego, w kawiarni Orsay i Tureckiej — ba, na całej linii bulwarów ćmią cygara, czemużby i w Café de Foy palić ich nie miano?

Dajcie mi pokój! odpowiadała uparta kawiarnia: raczej śmierć niż cygaro, piwo i absynt. Trzymam tylko wykwintne napoje ośmnastego wieku: trzeba przytułku, trzeba świątyni dla tych wszystkich, którzy jeszcze duszą do tamtego świata należą — dla nich żyłam i umrę dla nich.

Dostojna kawiarnia umarła temi czasy. Umarła wierna przeszłości, i nikt na to nie zwrócił uwagi. Zalała ją fala postępu — dzisiaj tak szybka i nieubłagana, że nawet nie zostawia wiernym zasługi....

Postęp! czarowne słowo — któżby weń nie wierzył, patrząc przez teleskop w amfiladę minionych wieków. Jednak, to pewna, że na nurtach tego postępu jak na rzece Jong robią się zatory z nadbrzeżnych śmieci, wirujące w miejscu, przez czas tak długi, że niejednemu do zwątpienia wystarczy. *Charivari* w te zatory zaopatrzony, skrobie się w ucho, i spisuje pocieszny, ale nie pocieszający wcale, inwentarz paru lat ostatnich. Czas (bez dwunaźnacznika) rozmawia o interesach z rokiem 1864. Oto ten dialog:

Czas. Kochany synu, powierzyłem ci na dwanaście miesięcy zarząd domu *pięć części świata.* Wiadomo ci, w jakim stanie go odebrałeś.

Rok 1864. W ślicznym! Sklep zrujnowany, wszystko w nim szło jak najgorzej... Wszędzie nieład... wszystko przewrócone do góry nogami...

Czas. Ta. ta. ta... Wdajesz się w nie swoje rzeczy. Nie chodzi o krytykowanie twoich poprzedników, ale o to, czyś robił lepiej od nich?

— Co do tego...

— Czekaj. Idźmy porządkiem. Najprzód wyroby francuzkie. Obiecałeś umieścić mały zapasik *wolności*, która w magazynie leży, niestety, zbyt długo. Czy umieściłeś?

— Nie papo.

— Jakto? nie?

— Nie moja wina. Robiłem co mogłem — ale nie zdołałem skłonić rządu, z którym miałem do czynienia.

— Do licha! Zrobiłżeś przynajmniej interes o trybunę, która nam wróciła do magazynu w 1851 roku.

— I to nie.

— Zły początek, mój synu... Jeżeli i reszta tak poszła... Przejdźmy do wyrobów angielskich. Tkaniny Palmerston?

— Nikt ich już nie chce... Znać nici...

— Prawda, że materya nieco zblakła i nie modna.

— Z wyrobów angielskich sprzedałem tylko armaty Armstronga i pancerne okręty.

— Jakżeż to być może? A dążenie do pokoju powszechnego?

— Daj pokój! Wszyscy o nim prawią a nikt nic dlań nie czyni.

— Od dawna to już tak idzie, i obawiam się bardzo... No! kończmy nasz inwentarz. Jakże wyroby włoskie?

— Targ był niezmiernie ożywiony. Targowano, ofiarowano, żądano — ale cóż, kiedy nie mogłem dobić targu...

— Sac-à papier!

— Jednę tylko ugodę zawarłem na termin dwuletni.

— Na jaki towar?

— Nowy: zwany *konwencyą.*

— A zapas władzy papiezkiej?

— Zupełnie opuszczony.

— Wiesz-ty mój, że twój inwentarz bardzo smutny. Cóż się stało z pakami *solucyi,* które u nas złożył dom Girardin?

— Leżą pod strychem. Nikt się pewnie po nie nie zgłosi.

— A wyroby polskie?

— Opuszczone.

— A rosyjskie?

— Wszyscy krzyczą, że złe.

— A tureckie?

— Nietrwałe. Nie budzą zaufania.

— Wyroby greckie?

— Źle ufarbowane.

— Amerykańskie? Otrzymałeś nareszcie bawełnę?

— Gdzie tam!

— Jakto gdzie tam?

— Im samym teraz produkcya bawełny nie wystarcza, bo szarpie z niej robią.

— Koniec końców, panie synu, opłakanie rządziłeś powierzonym ci domem.

— To on sam źle się rządził.

— Milcz! jesteś nazbyt zuchwały.

— A papa śmieszny, doprawdy! Zwalasz na mnie *pięć części świata,* z góry kwitując, jeźli ogłoszę bankructwo, a potem się skarżysz. *Czas* winien, nie *Rok.*

— Cicho bądź! mówię. (na stronie) Już piąty rok prawi mi toż samo... Zaczynam się obawiać, że mają słuszność.

dzie pomyślny lub niepomyślny, odpowiedni naszym nadziejom i oczekiwaniom lub nie, wierzajcie, w każdym razie znieść go potrafimy.

P. prokurator zniewolił mnie ponownie wrócić do prezesa policyi Baerensprunga. Nie chciałem już o tem i słówkiem wspomnieć, prowokowany muszę odpowiedzieć. Pan prokurator stara się zwalić przyczynę skarg podniesionych przeciw p. Baerensprungowi na rzekomą urazę wspominając nawet o pojedynku. W obec tych wszystkich twierdzeń powołuję się na jasną treść akt, na zawarte w nich dowody. Co się tyczy pojedynku zdaje mi się, że nie może leżeć w interesie p. Baerensprunga, abym się szeroko nad tem rozwodził, opowiem więc krótko:

Przed kilku laty i to wprawdzie jeszcze w czasie, gdym ani nie miał wyobrażenia o działalności p. Baerensprunga, zaczepiono mnie niegodziwie w artykule dziennikarskim, który niesłusznie mienił się być oświadczeniem komitetu wyborczego. Widziałem się tedy spowodowany do poszukiwań i w tym celu udałem się najpierw do członków komitetu wyborczego. Ku mojemu zdumieniu dowiedziałem się, że tylko część członków komitetu wyborczego znała ów artykuł; ci zaś, którzy go podpisali, uznawszy natychmiast niestósowność i zawartą w nim urazę, oświadczyli jako mężowie honorowi swą gotowość do dania wszelkiej satysfakcyi, dodając zarazem, że p. Baerensprung przesłał im ów artykuł z podpisem: „komitet wyborczy“. Zwróciłem się więc do p. Baerensprunga i wyzwałem go na pojedynek. P. Baerensprung przyjął wyzwanie. Daremnie jednakże czekałem przez trzy dni na jego sekundantów; trzeciego nareszcie dnia uwięziony zostałem w skutek owego wyzwania przez urzędników policyjnych. Później po zwolnieniu mojem przesłał mi p. Baerensprung przez sekundanta swego oświadczenie, że nie on spowodował uwięzienie moje. Ponieważ wtedy żądałem od niego, jako od męża honorowego zadosyćuczynienia, wyzywając go na pojedynek, musiałem przeto uwierzyć jego oświadczeniu i na nowo podjąłem tę sprawę, którą następnie w sposób spokojny załogodzono; mnie zaś po raz wtóry już nie uwięziono.

Jeżeli przecież p. prokurator sądzi, że zarzuty przeciw p. Baerensprungowi w niniejszej sprawie uważać może za system obrony, wykazują akta moje śledcze, że policyjne dopiero artykuły dziennikarskie, wystawiające niniejszy proces, jako dalszy ciąg urobionej przez pana Baerensprunga zdrady stanu Majewskiego, zniewoliły mnie bym niczego nie zatail i bym wystąpił przeciw nowym machinacyom — wreszcie dla przekonania się o prawdziwości mych twierdzeń może wysoki sąd zajrzeć do akt przedłożonych. Sądzę, że byłoby niegodnie z mej strony, gdybym nie był z tem wystąpił; gdybym był milczał, byłbym działał jak tchórzowaty nikczemnik.

Nie chodzi Panowie, tylko o moje życie, — nie — życie współobżałowanych było także w niebezpieczeństwie. Musiałem wystąpić z tem, milczeniem tej sprawy pokryć nie można. Akta przemawiają wyraźnie, mieszczą one w sobie nie tylko fałszerstwa, lecz dokumentują także niedwuznacznie podsuwanie sądowi umyślnie sfałszowanych środków dowodowych ze strony p. Baerensprunga. Panowie! Nie powiem już o tem ani słowa więcej, ponieważ spodziewam się, że naczelnik sądownictwa weźmie ztąd pochop do śledztwa celem zachowania powagi sądów.

Niemcy.

N. fr. Presse podaje w dzisiejszym numerze następującą wiadomość:

„W dyplomatycznych kołach krążą dziś różne pogłoski o świeżem nieporozumieniu między Wiedniem a Berlinem. O powodach tego świeżego napiętego stosunku nie ma jeszcze bliższych wiadomości, lecz łatwo odgadnąć, że rozchodzi się o sprawę stanowczego urządzenia Księstw, którą Austrya chciałaby prędko ukończyć, kiedy tymczasem Prusy ze swym ukrytym zamiarem aneksyjnym właśnie największy mają interes w niedopuszczeniu, aby się Księstwa w udzielne urządziły państwo. Mówią także, że pomimo półurzędowych zaprzeczeń organów p. Bismarka kazały Prusy oświadczyć we Wiedniu, iż widzą się spowodowanemi dochodzić praw dziedzicznych dynastyi hohenzolerskiej do Księstw na podstawie dokumentów, jakie mają pod ręką. O tych śmiesznych dokumentach i opartych na nich pretensyach wypowiedzieliśmy już swoje zdanie wykazując, że na ten najnowszy dowcip p. Bismarka mogłaby i Austrya w równy odpowiedzieć sposób. Rzecz jasna, że te dziedziczne pruskie roszczenia posłużyć mają tylko na osłonięcie zamiarów aneksyjnych i do odwleczenia, a w końcu do zupełnego usunięcia rozstrzygnięcia na rzecz ks. Augustenburskiego, który jedynym rzeczywistym jest pretendentem. Jeżeli się więc potwierdzi, że we Wiedniu powoli nabyto przekonania, iż przy pruskiem przymierzu nawet w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej nie można się posunąć naprzód, to wyznajemy, że poznanie to nastąpiło dość późno. Pomimo to w polityce i to późniejsze poznanie lepsze od braku poznania, a powrót zawsze jeszcze jest możliwy, rozumie się, jeźli się o nim szczerze myśli. Ale sądząc po wszystkiem, czegośmy w najnowszym czasie doświadczyli i dożyli, powątpiewanie w obec takich pogłosek bardzo jest do wytłómaczenia, i obawiamy się aby Austrya nie była przeznaczona wypić aż do dna tego kielicha przymierza pruskiego, które zawsze bierze a nigdy nie daje. Izba poselska i dziennikarstwo austryackie wypełniły w tym względzie swój obowiązek; upominały one w odpowiednim czasie. Teraz kolej na wypadki, aby dowiodły, który patryotyzm jest lepszy: czy ten, który upatruje zbawienie Austryi w czczem przymierzu z pruskiem junkierstwem, albo ten, który go szuka w obfitem w następstwa przymierzu z ideami czasu, który nie da się powstrzymać w swem postępie.“

— *Leipziger Ztg*, organ p. Beusta, który w tych czasach często wspomina o polityce austryackiej, w ostatnim numerze robi nad listem z Wiednia, zapowiadającym samodzielniejszą politykę austryacką, następującą uwagę:

„Po dotychczasowym toku rzeczy zaledwie potrzebną będzie uwaga, że nie podzielamy wypowiedzianych przez naszego korespondenta nadziei samodzielniejszej polityki wiedeńskiego gabinetu. Nawet gdyby była potemu dobra wola, byłoby już za późno na zwrot taki. Akta w sprawie Księstw uważamy, przynajmniej dla Austryi, już za zamknięte; z tej strony trzeba się będzie do tego przyzwyczaić, że Księstwa staną się prowincyą pruską, i że austryackie pieniądze i austryackie gabineta za nic i tylko za nic dopomogły do takiego rezultatu; poprostu tego sobie życzono!“

N. fr. Presse dodaje do tego następujące słowa: „Tak opiewa sąd tego stronnictwa w Niemczech, które najdłużej i najwierniej stało po stronie Austryi.“

— *Nordd. Allg. Ztg* zalicza pogłoski o odstąpieniu Francyi kopalń węgla koło Sarbrücken albo stacyi węglowej na morzu niemieckiem pomiędzy bajki. Ale na zaprzeczeniu tego znanego organu rzecz się nie kończy. Wiadomość ta pojawia się teraz z wielką pewnością w dziennikach francuskich. *Journal Alsacien* pisze: „Zdaje się, że na prawdę zajmują się myślą odstąpienia Francyi w Niemczech okolicy obfitującej w węgiel. Według wiadomości, które można uważać za dokładne, projekt ten ma wielkie znaczenie tak pod względem przemysłowym jak i politycznym. Kopalnie, o które chodzi, mają znaczną rozległość, około 40 kilometrów wzdłuż a 16 w szerz (10 mil wzdłuż a 4 w szerz, albo 40 mil powierzchni); ilość węgla rocznie wydobywanego liczą na 200 milionów cetnarów.“

Włochy.

Mowy jenerałów Cialdiniego i Duranda, tudzież ministra spraw wewnętrznych Lanzy w senacie włoskim przy rozprawach nad konwencyą, zwróciły znów uwagę ogólną ku Turynowi. Podawszy w numerze wczorajszym treść mów Cialdiniego i Duranda, pospieszamy powtórzyć dzisiaj mowę ministra Lanzy, najważniejszą ze wszystkich, bo wypowiadającą bez ogródki program stronnictwa stojącego dziś u steru. Otóż mowa ta brzmi jak następuje:

„Członkowie obecnego ministerstwa, przyjmując władzę, znajdowali się, jak wiadomo, w położeniu nader delikatnem.

Głębokie przekonanie o korzyściach wynikających z konwencyi, oto co wpłynęło stanowczo na ich postanowienie.

Świecka władza papieży stawia opór od wielu wieków jedności i wielkości politycznej Włoch. Z drugiej strony nie jest ona warunkiem niepodległości papiestwa duchownego; owszem historya coraz więcej stwierdza, iż rzecz ma się przeciwnie. Nie ma już, rzec można, w oświeconej opinii wątpliwości w tym względzie, lecz wielką kwestyą oczekującą rozwiązania jest kwestya środków mających być użytemi dla zapewnienia papiestwu niepodległości i wolności, których nie posiada w warunkach obecnych.

Kwestya władzy świeckiej w związku z kwestyą wolności i niepodległości Stolicy św. nie może być atoli rozwiązana siłą fizyczną: nikt dziś już temu nie zaprzecza. Sumienie jest tu w grze, i z niem a nie z przeszkodami materyalnemi obliczać nam się trzeba. Skutkiem mianowicie tej niemożebności użycia siły w kwestyi tak wielkiej, należało, aby ustąpiła zbrojna okupacya Francyi, aby zostawić wolne pole rzeczywistym żywiołom tej kwestyi, aby Papież postawionym mógł być w konieczności wobec swych poddanych porozumiewania się z nimi względem zmian mających być zaprowadzonemi w rządzie.

Zdaje nam się rzeczą arcytrudną, aby papiestwo w praktyce swej administracyi zdołało pojednać potrzeby wolności i postępu, które uznają obecne społeczeństwa polityczne, z zasadami dogmatycznemi, których Ojciec św. jako naczelnik kościoła katolickiego nie może nigdy spuszczać z oczu.

W każdym razie jedynym środkiem osiągnięcia tej zgody, którą Cesarz Francuzów w liście do p. Thouvenela uznawał za konieczną, było postawienie Stolicy św. i Rzymian w położeniu, o którem właśnie wspominałem.

Wracając do rzeczy, żałuję, iż zaprzeczono tu wartości zasadzie „wolny kościół w wolnem państwie“. Obejmuje ona w zarodzie rozwiązanie kwestyi rzymskiej. Oznacza ona, iż kościół winien być wolnym i niepodległym, iż my przystaniemy na wszystko co tylko do tego kresu jest koniecznem, że przyjmiemy zobowiązania wzajemne i usposobienie pożądane przez onę wielką potrzebę przekonań. Utrzymujmy tę zasadę: bez niej sprawa jest nierozwiązalną.

Słowo teraz o konwencyi. Nie sprzeciwia się ona wcale, lecz wieńczy politykę, którą wytknęły sobie Włochy od lat czterech. Interwencya zagraniczna jest wykluczoną tak dla Francyi, jako i dla innych mocarstw. Nota p. Drouyn de Lhuys do p. de Sartiges nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości. (Tu mowca odczytuje ustęp owej noty).

Zasada nieinterwencyi jest podstawą, jest wykonaniem, jest przyczyną istnienia konwencyi.

Również zabezpieczoną jest zasada konieczności przyzwolenia ludności względnie rządu, który nią włada. Rząd cesarski, wiodący pochodzenie swe z woli narodu, nie mógł zaprzeczyć tej zasadzie. Jakoż cesarz sam oświadczył, iż należałoby, aby była zgoda między rządem papieskim a jego poddanemi.

Rządy Francyi i Włoch są w najzupełniejszej zgodzie w przedmiocie wielkich zasad narodowości, nieinterwencyi i przyzwolenia ludności.

Przytaczają, jako dowód przeciw konwencyi wolność akcyi, którą Francya zastrzegła sobie w razie pewnych ewentualności. Nie mogły owe ewentualności być odsłoniętemi w konwencyi i nie ma w niej nic, coby zmiejszało znaczenie i doniosłość tej zgody. Włochy zastrzegły sobie również wolność akcyi. Trudną jest rzeczą czynić hipotezy na przyszłość; lecz czyniąc takie przypuszczenia, możemy, przypominając przeszłość, wywieść z niej przyszłość, a nie wątpić o dalszem trwaniu zgody obecnej.

Czyż traktat ów uwłacza naszemu prawu publicznemu? Wcale nie. Przeciwnicy konwencyi starają się oczywiście podsunąć jej inne znaczenie, niż to, które zawiera; lecz w rzeczywistości w dziwacznym wypadku, który chciano przypuszczać, w którym potęga obca, wroga papiestwu wydałaby mu wojnę, my odpierając taką zaczepkę nic innego nie zrobilibyśmy, jak tylko ochronili nasze prawo i nasz obowiązek, którym jest odpieranie w przyszłości wszelkiej zbrojnej interwencyi we Włoszech, w jakimkolwiek kierunku ona występuje.

Włochy nie zobowiązały się do obrony Papieża przeciw jego własnym poddanym; jest to taką prawdą, iż ewentualność niemożebności prowadzenia dalej rządów, w którejby się znalazł Papież przewidzianą jest w depeszach francuskich.

Konwencya zatwierdza naszą politykę, upraszcza sprawę rzymską, wyłączając okupacyę zagraniczną, przygotowuje rozwiązanie stanowcze, wyrządza zadośćuczynienie godności narodowej i uświęca prawo rządu królewskiego do traktowania w przedmiotach obchodzących całe territorium Italii: gdyż to nie Papież, lecz my, którzy traktujemy o Rzym z Francyą.

Konwencya więc w treści swej zgodną jest tylko z naszą polityką.

Na przeniesienie stolicy winniśmy zapatrywać się z innego stanowiska, jak ministerstwo, które właśnie ustąpiło. Uważamy przeniesienie jako warunek rzeczywiście uciążliwy, jako krok, przed którym bylibyśmy się zatrzymali, gdyby konwencya nie była zawartą. Niezapoznajemy dobrych stron przeniesienia stolicy: oddalenie od Turynu było niedogodnem dla niektórych prowincyj, przebywanie rządu w Turynie napawało ich raczej uczuciem pewnego rodzaju absorpcyi przez Piemont, aniżeli uczuciem unii.

Lecz nie czynimy sobie niemniej złudzeń co do ciężkich niedogodności tego kroku: rząd chwilowo zostanie osłabionym przez zmianę miejsca pobytu, parlament we Florencyi mniej może znajdzie gwarancyi porządku i spokojności, a nie należy także spuszczać z oka wydatków.

Ale nie zgadzam się wcale, jakoby skutkiem użycia tego kroku dynastya mogła szwankować. Dynastya opiera się na patryotyzmie całéj Italii. Gdyby dynastya mogła być zagrożona, Włochy byłyby zgubione.

Lecz szala korzyści i niekorzyści przechyla się na stronę pierwszych, odkąd zapewniona jest ewakuacya wojsk, przyjaznych wprawdzie, lecz cudzoziemskich.

Gdyby Włochy odepchnęły konwencyę zostałyby osamotnionemi w Europie, bez podstawy swej polityki, i aby uniknąć objawu swej bezsilności, musiałyby się chwycić przedsięwzięć skrajnych.

Proszę was więc panowie, abyście przyjęli przeniesienie stolicy, jako warunek konwencyi; a tuszę, iż skoro zostanie uchwaloną, nie wyczerpiemy sił naszych w bezpłodnej niezgodzie, lecz owszem połączymy siły do wspólnego dzieła i poczniemy sobie w taki sposób, iż Italia bardziej niż kiedykolwiek będzie poważaną i bezpieczną o swą przyszłość.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— X. Semeneńko z zakonu Zmartwychwstańców miał mieć wczoraj ostatnie kazanie we Lwowie w kościele Bernardyńskim, i wraca na Kraków do Rzymu.

— Z listu prywatnego dowiaduje się lwowski *Przegląd*, że p. Lewkowicz słuchacz wydziału prawniczego na uniwersytecie lwowskim, który w ostatniem powstaniu popadł w niewolę i wywieziony został na Sybir, gdy starania jego matki były dotąd nadaremne, aby go uwolnić, pielęgnowany jest teraz przez matkę, która przy nim od sierpnia przemieszkuje, będąc owdowiałą. P. Lewkowiczowa jest izraelitką; inni jednak Lewkowicze z tej samej rodziny są od paru pokoleń chrześcianami.

— Podaliśmy wczoraj w piśmie naszem nie żywot, lecz charakterystykę Mocquarda zmarłego właśnie sekretarza Cesarza Napoleona, a nie z dykcyonarza biograficznego lecz z naszych własnych obserwacyj i wiadomych nam wielu okoliczności. Uzupełniamy dziś ten zarys datami. Konstanty Mocquard urodził się w Bordeaux w r. 1791. Za młodu oddawał się umiejętnościom prawniczym, i jeszcze w r. 1812 otrzymał w Würzburgu pod jenerałem Montholon posadę sekretarza legacyjnego. Wróciwszy do Paryża po upadku Napoleona sposobił się do adwokatury i należał do stronnictwa liberalnego, a jako obrońca stawał w słynnym procesie sierżantów z La Rochelle. Po rewolucyi lipcowej został podprefektem w Bagnères, ale już w r. 1839 złożył ten urząd. W owe to czasy zetknął się on z bonapartystami i bywał często w Areneuberg u królowej Hortensyi i wszedł w zażyłość z Ludwikiem Napoleonem. Odwiedzał potem księcia w Londynie i po ucieczce jego z Ham widywał się z nim znowu w Anglii. Niemasz wątpliwości, że Mocquard miał udział w planach dzisiejszego Cesarza i wiedział o jego usiłowaniach. Prowadził on dziennik *Le Commerce* i bronił w nim wygnańców bonapartystów. Zaraz po rewolucyi 1848 Mocquard stanął otwarcie jako energiczny popieracz księcia Ludwika Napoleona i pracował w jego interesie. Od 2go grudnia już nieopuszczał osoby naprzód prezydenta a potem cesarza. Niezawodnie posiadał on wiele tajemnic nie tylko słownych, lecz i pisemnych Cesarza Napoleona, i może nie jedno pismo dostało się napowrot do rąk Cesarza, gdy tenże parę razy przybył umyślnie z Compiègne do łoża chorego sekretarza.

Mocquard napisał kilka sztuk dramatycznych, podobno za poradą swojego pana. Wymieniają zaś następujące, jako niewątpliwie jego pióra: „*Le Masque de poix*“. „*La fausse adultère*“, „*Les fiancés d'Albano*“, „*La Tireuse de cartes*“ i „*Les massacres de Syrie*“.

Cesarz napisał do zięcia Mocquarda p. Raimbeaux następujący list: „Panie! Jestem niepocieszony po śmierci Twojego teścia. Był on mi przyjacielem. Strata ta zarówno dla mnie jest bolesną jak i dla Ciebie. Przyjaźń moja zapewnioną jest jego dziecióm.

Napoleon“.

Mocquard zostawił parę milionów majątku.

— Dnia 12go grudnia zmieniła się temperatura od — 4°,6 do — 3°,2, barometr dosięgł o godzinie 2ej po południu 331''',67, o 10tej wieczór 331,'''36, o 6tej rano 13go, 331''',27, wiatr ciągle wschodni słaby, przez cały dzień mgła, po południu czasem śnieg drobny; rano 13go mgła ustąpiła, wiatr wschodni znacznie silniejszy niż dni poprzedzających, o godzinie 6tej stan termometru — 4°,4 Reaumura.

— We środę dnia 14go grudnia, S. Nikazego biskupa.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj*.

Zawiadomienia: Sąd kraj. lwowski nieobecną Józefę Tchórznicką o ekstabulacyi sum 100 dukatów, 400 duk. 286 duk. i 1,000 duk. z procentami z sumy większej 1786 duk. na dobrach Tadanie na rzecz jej zabezpieczonej, kurator Dr Rajski, zast. Dr Roiński.— Sąd kraj. lwow. nieobecną Zofię Mezer o doręczenie uchwały tabularnej kuratorowi jej Dr Kratter.— W d. 21 i 28 grud. w magistracie miasta Pilzna wydzierżawienie propinacyi miejskiej do ostatniego paźd. 1865, cena wywołania złr. 2,000.— W d. 20 grud. w Magistracie w Żywcu wydzierżawienie dodatku gminnego do akcyzy od gorących napojów, wina i piwa na rok 1865, cena wywołania 1766 złr., wadium 176 złr.

Posady: Ekspedienta pocztowego w Dąbrowie, pensya złr. 150 kaucya złr. 200, podania w ciągu 4 tyg. do Dyrekcyi poczt we Lwowie.— Stypendysty szkolnego gminy miasta Wadowic, 60 złr. rocznie, który ma być rodem z Wadowic i uczęszcza do jednej ze szkół krajowych, podania do komis. namiest. w Krakowie do końca stycznia 1365 r.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 13 grudnia. Wczoraj dopiero pierwszy raz od dawna wielką ilość zboża zwieziono na granicę, przez co zaczyna się przechylać targ na zniżenie, a tem samem ceny zbliżają się do zagranicznych większych targów, względem których Kraków stał zbyt wysoko, aby mógł dla spekulantów odpowiadać w zakupywaniu tu na daleki wywóz. Zwieziono na granicę od 4 do 5,000 korcy. Pszenicę płacono 23, 24, 25 złp. a przedniejszą w mniejszych partyach 26 złp. Żyto odchodziło po 16, 16½ a najpiękniejsze do 17 złp. Jęczmień 14, 15, wyborowy do 16 złp. Groch utrzymał się na dawnem: wypasowy 24, 25 złp., przedni kuchenny 26, 27 złp.

W ogóle sprzedaż szła opieszale, ale na dalsze umowy zaledwie się najniższe z cen wymienionych utrzymały. Na targu krakowskim dzisiaj tak na miejscową sprzedaż jak na wywoz niełatwo skupywano, tak iż ledwie czwarta część zwiezionego zboża znalazła kupca. Na transito ruch słaby i tylko małe ilości w pszenicy przedniej odeszły po 28, 28½ do 29 złp. Główny dowóz niesprzedany, pozostał na dworcu kolei przygotowany do wywozu. Żyta od 18½ do 19 złr. sprzedano kilkaset worków na wywóz; reszta została nietkniętą. Ofiarowane na wywóz pszenica po 28 złp., a żyto po 18½ złp. nie znalazły odbytu. W miejscu jeszcze trudniejsza sprzedaż. Białą pszenicę ofiarowano po 7 do 7·25 złr. za 172 f. w. a czerwoną 6·75 do 7 złr. tylko w pięknem ziarnie. Żyto tylko nieco odbyt znajdowało, płacone po złr. 4·60 do 4·80. Jęczmień cierpiał również pod tym ogólnym spadkiem, tak iż najpiękniejszy w gatunku polskim, na słód, sprzedany był w niewielkiej ilości po złr. 4·65 do 4·75. W ogóle ruch handlowy słaby i nie ma widoku powiększenia go, dopóki ceny nie zrównają się stosunkowo z cenami w Gdańsku i Szczecinie.

Tarnów 9go grudnia. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 3·23½, żyto 2·17, jęczmień 2·10, owies 1·18, groch 3·00, bób 2·00, proso 2·25, tatarka 2·20, kukurydza —, ziemniaki 1·20, drzewo twarde (za siągę) 9·80, miękkie 7·30, siano (za cetnar) 1·60, słoma 1·00, konicz na paszę 1·70.

Rzeszów 9go grudnia. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 3·20, żyto 2·00, jęczmień 1·87½, owies 1·02½, groch —, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 1·00, drzewo twarde (za siągę) 10·00, miękkie 7·00, siano (za cetnar) —, słoma — konicz na paszę —.

Wiedeń 11 grudnia. *Spirytus.* Pomimo zawsze jeszcze słabego przywozu, ceny spadają, i obrót jest zupełnie bez znaczenia. Za przyczynę téj stagnacyi uważają głównie brak wywozu; wywóz zaś utrudnia konkurencya pruska. Konkurencyi téj udaje się taniością ceny usuwać wyrób austryacki z targów włoskich. Jestto skutkiem małych kosztów przewozu, gdyż przesyłka spirytusu z Wrocławia przez Bodenbach do Tryestu kosztuje stósunkowo mniéj niż z Wiednia do Tryestu! Kupcy artykułem tym handlujący spodziewają, iż administracye kelei żelaznych w krótkim czasie zaradzą téj niedogodności. Notują za ziemniaczany i zbożowy 44—43¾ a melasowy 43¾½ c.

Wrocław 10 grudnia. Z początkiem tego tygodnia oziębiło się powietrze, termometr spadał wprawdzie nie wiele stopni niżéj 0-ra, ale za to z okolic nadbaltyckich, dalej ku północy wysuniętych, donoszą o silnych mrozach. Zimno przerwało znów roboty w polu, które przy łagodnej i wilgotnéj temperaturze w przeszłym tygodniu rozpoczęto. Jeżeli zimno potrwa dłużéj za czem silnie przemawia jego stopniowe podnoszenie się, wtedy ukończy się i żegluga na Odrze, która już zamarzła w wyższych okolicach.

Koniec roku sprowadza zwykle pewną ciszę w ruchu handlowym; tego roku nastała ta cisza wcześniéj i bardziéj wpada w oczy, niż innych lat. Często już zwracano uwagę na przyczyny tego wstrzymania się obrotu handlowego a za najgłówniejszą podawano niepomyślny stan targu pieniężnego. Dziś położenie to znacznie się polepszyło, a najlepszym dowodem tego jest, iż na wszystkich ważniejszych targach pieniężnym, a między innemi i w banku tutejszym zmniejszono esconto. Otworzyła się zatem droga powrotu dawnego zaufania, na którem dość długi czas zupełnie zbywało, a pierwszą oznaką polepszenia się stósunków handlowych jest coraz widoczniéj występująca chęć do przedsiębiorstw. Zawsze jednakże nie przeszedł jeszcze czas ściągania i wstrzymywania się, i nie tak prędko, przynajmniéj nie w najbliższych tygodniach można będzie liczyć na silniejsze ożywienie się spekulacyi. Zresztą doświadczenie uczy, że koniec roku działa wstrzymująco na wszelkie przedsiębiorstwa.

Frankfurt n. M. 12 grudnia. Bank zniżył dzisiaj dyskonto z 5½ na 5%.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Monachium 12 grudnia. *Baierische Ztg* oświadcza, że doniesienie telegraficzne augsburskiej *Allg. Ztg*, jakoby Bawarya zaprosiła państwa trzeciej grupy na konferencyę do Monachium, jest bezzasadnem.

W Izbie deputowanych w Wieniu miała być dziś na stole sprawa mandatu Rogawskiego, tudzież żądanie ministerstwa skarbu względem dalszego poboru nadzwyczajnych dodatków podatkowych na przeciąg pół roku. Wydział opierał się temu ze względu, że budżet jeszcze nie uchwalony, a zatem nie może być istotnie wiadomem, czy i jakie dodatki podatkowe okażą się być potrzebnemi, tudzież, iż takie z góry przyznanie ryczałtowe poboru podatków jest niejako wotum zaufania, któe nie może uprzedzać uchwalenia budżetu. Ze względu jednak na okoliczności, wydział chciał pozwolić na tymczasowy trzechmiesięczny pobór. Do sprawy Rogawskiego miał być wniesiony uprzedni wniosek, że przedmiotu tego nie może Izba brać pod uchwałę, dopóki nie będzie usprawiedliwiony stan oblężenia w Galicyi w duchu § 13 konstytucyi.

Moskiewski dziennik wychodzący w Warszawie zaprzecza wszelkim pogłoskom o zamiarze przyłączenia Królestwa Polskiego do Rosyi a tem więcéj o zamiarze podzielenia się niem z Prusami. Argumenta przeciw tym pogłoskom stawiane przez dziennik moskiewski są bez znaczenia, co jednak zaprzeczeniu jego nie odejmuje znaczenia. Prawdziwszem i jaśniejszem jest to, co powiedział dziennik *Deń* z tego samego powodu. Dowodzi on bowiem, że asymilicya Polski z Rosyą jest niepodobną, a nadto byłaby wielce szkodliwą dla Rosyi. Dziś można — taka jest myśl główna rozumowań *Dnia* — wykluczać Polaków z urzędów i wpływów, ale cóżby się stało, gdyby Polacy będąc imienia swego pozbawieni, nie mogli już być jako Rosyanie wykluczani, i gdyby musiano ich uważać za równych Rosyanom? Tak więc podług przyznania się tego dziennika, który jest wyrazem całego stronnictwa, Polacy nie dadzą się przerobić na Moskali, a przebrawszy ich w moskiewski mundur, otrzyma się wilka w baraniéj skórze, bardziéj niebezpiecznego, niż kiedy się z nim spotykać przychodzi w otwartem polu. Na cóż więc przeto silić się na wynarodowienie Polaków i nawrócenie ich na schizmę? *Deń* liczy przy téj sposobności wszystkiego 900,000 Polaków na Litwie. A reszta mieszkańców — czyż to już Moskale? Ów niespełna milion Polaków niebezpiecznym jest dla Rosyi, nie należy więc téj cyfry wzmacniać przyłączeniem Królestwa do Rosyi. Tak rozumuje *Deń*, a oba warszawskie urzędowe dzienniki powtarzają go.

Od dawna już obiegają wieści, że gabinet wiedeński zamierza wydobyć się z położenia w które je wepchnęło przymierze pruskie. Zdawało się nawet, że chęć wydostania się z tej cieśni sprowadziła upadek hr. Rechberga. Wszelako od przystąpienia Austryi do wniosku na Bundestag i wykluczenia przez to Związku z interwencyi w sprawach Księstw, należy mniej do tych wieści przywiązywać wagi. Niemniej nadmienić musimy, że się one znów powtarzają. Jeżeli jednak wieści te są wypływem tylko przypuszczenia, iż Austrya nie pozwoli Prusom Księstw zagarnąć, to okazałyby tylko brak przezorności. P. Bismark nie obwoła Księstw prowincyami pruskiemi i nie wcieli ich tak prędko. „My możemy czekać“ — powtórzy on za p. Schmerlingiem adresując te wyrazy do Austryi, jak Minister stanu do Węgier je odnosił. W rzeczy samej, Prusy czekać mogą; a wojsko pruskie zostało na trzy lata wysłane do Księstw. Ministeryalna *Nordd. allg. Ztg* dziś jeszcze pochwala mowę burmistrza berlińskiego p. Seydla, podczas wejścia wojsk pruskich do Berlina po kampanii, który wyraźnie o zagarnięciu Księstw mówi; zaś *Kreuz Ztg* nagania ją, widząc, że się za daleko i za zuchwale zapuszcza. *Kreuz Ztg* obawia się zdemaskowania. Nie można także pominąć artykułu wstępnego tego dziennika o sporze konstytucyjnym austryackim, gdzie feodalny dziennik upomina p. Schmerlinga, aby się miał na baczności i niedał się demokratom wiedeńskiej Izby deputowanych pokonać, lecz jak w polityce zewnętrznej tak i w wewnętrznej szedł zgodnie z Prusami. Artykuł ten protekcyjny powinienby zatrwożyć w Wiedniu nie przed demokratami, lecz przed Prusakami.

Nordd. Allg. Ztg zaprzecza pogłoskom o kombinacyi, która ma podlegać na odstąpieniu na rzecz Danii północnego Szlezwiku, lecz zaprzeczenie to nie jest kategorycznem, owszem bardzo dwuznacznem, bo dziennik ministeryalny powiada, iż nie zgadza się ta wieść z mową, jaką miał król Chrystyan do Szlezwiczan przybyłych powitać go w Koldyndze. Jeżeli król Chrystyan ma być dla organu p. Bismarka źródłem, to nienależy zapomnieć, że król Duński niemoże mówić przeciw traktatowi, który podpisał, skoro niema sił do jego potargania.

Z Włoch nic nowego. Obrady parlamentu tyczyły się spraw lokalnych i wynagrodzenia Turynu, na rzecz którego zapisano 67 milionów renty. Sąd kasacyjny przeniesiony będzie z Medyolanu do Turynu. Dziennik *Monarchia Italiana* grozi, że ogłosi notę p. Drouyn de Lhuys będącą odpowiedzią na notę Lamarmory, jeżeli sam minister wprzódy jej nieogłosi.

Dzienniki paryskie zajmują się sprawami niemieckiemi i włoskiemi. *La France* nie schodzi ze stanowiska anti-włoskiego i namawia rząd swój, aby się usunął od solidarności z gabinetem włoskim. Powodem tej groźby jest mowa ministra Lanza podana przez nas powyżej.

Według twierdzenia *Botschaftera*, narady marszałków francuskich powołanych do Paryża, które zwróciły na siebie uwagę i dały powód do posądzań o zamiar nowej wojny, tyczą się właśnie sprawy pokoju. Idzie bowiem o ścieśnienie budżetu wojennego. Tenże dziennik mówi o przyjaznych stosunkach gabinetu tuileryjskiego z wiedeńskim, i że przeciwnicy tego stosunku bardzo nie byli radzi, że ostrze konwencyi zwracało się przeciw Rzymowi, jak i z tego, że Austrya nie tylko nie stawia w Rzymie żadnej przeszkody dążeniom francuskim, lecz owszem wspiera takowe. Z tych słów *Botschaftera* wnosićby można, iż w Wiedniu uważają Rzym za piorunociąg, na który ściągnąwszy chmury, odciągnie się je od własnego domu.

Minister hiszpański spraw wewnętrznych Llorente podał się do dymisyi po naradzie gabinetowej nad projektem mowy tronowej do przyszłego zebrania kortezów.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 13 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych Rady państwa, ministeryum handlu przedłożyło projekt ustawy tyczącej się uporządkowania przewozu peryodycznego osób. Dr Rechbauer składa Izbie petycyę względem wypuszczenia Langiewicza i interpeluje Ministra wojny o zajścia przy dostawach skarbowych. Potem nastąpiło pierwsze odczytanie ustawy o cechowaniu. Dalej Izba poszła za wnioskiem wydziału, uchwaliwszy dalszy pobór podwyżek podatkowych po koniec marca. (Ministeryum żądało na pół roku. *Red. Cz.*). Sprawa Rogawskiego po żwawych rozprawach uchwaloną została w myśl komisyi (tj. iż utracił mandat. *Red. Cz.*). Izba odrzuciła wniosek Bergera, aby orzeczenie w tym przedmiocie odroczyć, aż dopóki rząd nie usprawiedliwi zaprowadzenia stanu oblężenia w Galicyi na zasadzie §. 13 ustawy o reprezentacyi monarchii.

Kursa: Wiedeń 13go grudnia wieczór. Kolej północna 1872.— Akcye kredytowe 174. — Losy z r. 1860 93·35.— Losy z r. 1864 81·95.— Paryż 13go grudnia. Renta 66·20.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 3 Grudnia rb., tknięty paraliżem, rozstał się z tym światem Wny *Adam Żurowski*, właściciel Bereski i Woli w ziemi Sanockiej, w 63 roku życia. Nie był to pan zamożny, ale nieźle się mający szlachcic, bogaty, bo mu wystarczało na skromne potrzeby, na przyjęcie uczciwie gościa, na jałmużnę; brakowało mu tylko zasobów do ratowania upadających majątkowo, ale i w tem umiał stosunkowo do swego położenia radzić, bo mając kredyt, sam pożyczał na procent, a udzielał potrzebującym czasem nawet bez procentu. — Nie piastował on korzystnych i zaszczytnych posad, bo nie miał ni środków ni pola do odznaczenia się, jak i my wszyscy: służył Ojczyznie tylko cnotami religijnemi, domowemi i obywatelskiemi. — To co mu zostało z wieku zeszłego w spuściźnie, dotrzymał sumiennie dla swego potomstwa, to jest: czyste, dobre, niczem nieskalane imię i ziemię po przodkach odziedziczoną, — bo to teraz do zasług rachować się musi, — stojąc jak posąg z granitu wśród współobywateli dla przykładu, jakim powinien być szlachcic, Polak choć w upadku, w skromnym swoim zawodzie, by zjednać sobie tak ogólną miłość i szacunek. — Gdy spuszczano trumnę do grobu na dniu 6 b. m., łzy rzęsiste płynęły po licach licznie zgromadzonych obywateli, sług i włościan, widocznie czujących się opuszczonymi i biadającymi: „Któż nam zastąpi teraz to opróżnione, tak zaszczytnie zajmowane i tak drogie dla nas miejsce?“

Kończę z tym dodatkiem, że są ludzie, co mają licznych zwolenników, ujętych środkami materyalnymi, ale jeden był tylko ś. p. Adam Żurowski, któren li tylko osobistem swem postępowaniem umiał sobie zjednać licznych przyjaciół — a śmiało można powiedzieć: ani jednego nie miał nieprzyjaciela. — Ciężkie miał życie, jak i my wszyscy, w teraźniejszém naszem położeniu, ale zgon lekki, a nawet po zgonie czysty i niezmieniony, jakby spiący, spoczął w Bogu. — Pożegnania i usług ostatnich, jakie mu oddano, pozazdrościć mu można. — Ostatnie słowa kapłana nad grobem były: „Żyć będzie w naszéj pamięci.“— My dodamy: „Uczcijmy Jego pamięć, wstępując w ślady Jego, a żyć będziemy w błogiéj nadziei zmartwychwstania!“ (1596)

Lisko, w powrocie z pogrzebu d. 7 Grudnia 1864. *T. ....ski.*

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 13 grudn.	żądają	płacą
Srebro pol. st. za 100zł.	108	105
„ nowe obr „	117	114
Listy zast. pol. z kup.	99 1/2	98 1/2
Banknoty pol. 100 złr.	437	429
Ruble ros. za 100 rsr.	155 1/2	152 1/2
Talary prus. za 100 tal.	175	173
Banknoty prus. 150 zł	86 3/4	85 3/4
Srebro nowe austr.	116 3/4	115 3/4
Dukat austryackie	5 60	5 50
„ holend. ważne	5 59	5 49
Napoleon d'or	9 42	9 27
Półimperyały rosyj.	9 65	9 50
Listy galic. nowe z k.	76 25	75 25
„ „ stare „	79 75	78 75
Oblig. indem. z kup.	74 75	73 75
Ak. k. g. bez ku. i dyw.	232	229

Wiedeń 13 grudn. (tel.)	złr.	cent
5% Metaliki	70	90
5% Pożyczka narod.	79	75
Akcye banku wied.	777	—
„ banku kred.	173	70
Losy 5% z r. 1860.	93	30
Srebro	116	25
Londyn 10 fnt. szterl.	116	75
Dukat pojedynczy	5	56

Wiedeń 12 grud.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	66 35	66 20
„ Pożyczka narod.	79 85	79 80
„ Metaliki na m. k.	71 —	70 90
„ Obl. ind. niż. Aus.	90 50	90 —
„ „ „ węgiers.	74 —	73 50
„ „ „ chor. i b.	75 50	74 50
„ „ „ galicyjs.	73 75	73 25
„ „ „ bukow.	71 75	71 25
„ „ „ siedmgr.	71 75	71 25
„ Pożyczka n. wen.	96 50	96 —
Listy zastawne:		
5% Banku nar. 6-letn.	—	—
„ „ „ 10-letn.	102 50	102 —
„ „ „ 12-mie.	—	—
„ „ „ losow.	93 75	93 50
4% Galicyjskie z. n.	76 25	75 25
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożycz. z r. 1839	156 —	155 50
„ „ „ 1854	89 50	89 25
„ „ „ 1860	93 50	93 40
„ „ „ 1864	82 40	82 20
„ Como-Renten.	20 —	19 50
„ Kredytowe.	127 35	127 20
„ tryest na 4 1/2 %	108 —	107 —
„ żegl. par. na Dun.	84 50	84 —
„ Ks. Esterhazego	106 —	104 —
„ Księcia Salm.	32 —	31 50

	żądają	płacą
Losy księcia Palffy.	29 75	29 25
„ księcia Clary.	28 25	27 75
„ hr. St. Genois	28 75	28 25
„ Miasta Budy.	26 75	26 25
„ ks. Windischgr.	17 25	16 75
„ hr. Waldstein.	18 75	18 25
„ hr. Keglewicha	14 50	14 —
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr.	779 —	778 —
Zakładu kredytowego	174 40	174 30
Żeglugi par. na Dunaju	451 —	450 —
Kolei półn. Ferdynan.	187 50	187 40
„ rządowéj fr.-a.	202 60	202 50
„ zachodniéj c. El.	131 —	130 50
„ Pardubickiéj.	119 50	119 —
„ Południowéj.	238 —	236 —
„ Galicyjskiej.	231 25	231 —
„ Czern. z wpł. 25%	44 —	43 50
Kursa zagraniczne (4-miesięczne) Discouto miejsc.		
Amster. 100 złhl. 6 1/2	—	—
Augsb. 100 zł. nr. 5 1/2	98 25	98 —
Berlin 100 tal. „ 6	—	—
Frankf. n. M. 100 5 1/2	98 40	98 20
Hamb. 100 mark. 4	87 80	87 70
Lipsk 100 talar. 5	—	—
Londyn 100 fun. 7	116 75	116 60
Paryż 100 frank. 5	46 45	46 35

Waluty:	żądają	płacą
Cesars. korony	16 10	16 5
„ półkorony	—	—
„ dukaty na wag.	5 57	5 56
„ „ obrączk.	5 57	5 56
Złoto al marco	5 50	5 46
Napoleondory	9 40	9 39
Suwereny	16 35	16 30
Fryderyki	9 33	9 78
Luidory niemieckie).	9 40	9 39
Suwereny angielskie.	11 83	11 78
Imperyały rosyjskie	9 63	9 62
Srebro	116 50	116 25
„ kupony	—	—
Talary związkowe.	1 74 3/4	1 74
Pruskie bilety kas.	1 74 1/2	1 73 1/2
Lwów 10 gruduia.		
Dukat holenderski.	5 55	5 51
„ austryacki	5 58	5 53
Półimperyał rosyjski	9 68	9 55
Rubel sreb. rosyjski.	1 85	1 82
Talar pruski	1 75	1 73
Listy gal. b. kup. w. a.	74 55	74 —
„ „ „ „ m. k.	78 27	77 71
Obligi indemn. b. kup.	74 13	73 43

	żądają	płacą
Pożyczka nar. b. kup.	80 17	79 38
Akc. kol. gal. b. kup.	232 —	229 50
Warszawa 12 grud.		
Półimperyały. . rubli	—	—
Obligi skarbowe . „	87 70	88 20
kupon . „	—	— 80
Listy zast. III okr. „	14 64	14 61
kupon. . „	—	— 28 1/3
Akcye kolei żel. warszaw.-wied. „	77 —	— —
Akcye kolei żel. warsz.-bydg. „	85 —	84 67
Wrocław 12 grudn.		
Banknoty austr.	86 3/8	85 7/8
Polskie bilety bank.	79 5/6	79 1/3
„ Listy zastawn.	—	77
Poznań. List. zast. 4%	—	—
„ „ „ 3 1/2 %	—	—
Obligi kolei krak.-szl	—	—
Paryż 12 grudn.		
Renta 3%	66 10	
Londyn 10 grud.		
Konsole	89 3/8	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7. rano; 3. 30 po południu — do *Warszawy* przez *Maczki* o godz. 8 rano — do *Wrocławia* 8. rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 8. rano — do *Prus* przez Oświęcim o godz. 7 rano; 3. 30 po południu — do *Lwowa* 10. 30 rano; 8. 30 wieczór — do *Wieliczki* 11. rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7. 15 rano; 8. 30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11. rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 2. 15 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 8. 10 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5. 10 rano; 5. 20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9. rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warzsawy* o godzinie 9. 45 rano o 5.27 wieczór — z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5.27 wieczór — ze *Lwowa* 2.54 po połud. — 6.15 rano; — *Wieliczki* 6.20 wieczór.
do *Lwowa* z *Krakowa* 8. 32 rano. 8. 40 wieczór.

Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.*

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*